

# bis

BIULETYN  
INFORMACYJNY  
SAMORZĄDU  
STUDENTÓW

# AGH 2

N° 29 - egzemplarz bezpłatny

Kraków, 30.03.1993 r.

Delegaci AGH na Zjazd OPSS w Jachrance - donoszą:

## CIAŁO UDAŁO SIĘ URATOWAĆ ALE GŁOWY NADAL BRAK

- obradował 18 Zjazd OPSS



W dniach 19-21 III odbył się kolejny, pesymista przewidywali że ostatni, Zjazd Ogólnopolskiego Porozumienia Samorządów Studentów. Doświadczenia poprzednich Zjazdów, na których zebranie quorum w kluczowych momentach było rzeczą trudną, czy wręcz niemożliwą, podpowiedziało inne rozwiązanie tego problemu. Mianowicie, zorganizowano Zjazd w ośrodku wczasowym w Jachrance oddalonej od Warszawy o 30 km., z której kontakt z szerokim światem był ograniczony (czytaj: wyjazd z ośrodka), a w niektórych momentach nieosiągalny... przestały działać telefony. W ten prosty, nieskomplikowany sposób osiągnięto pierwszy, jak się później okazało jeden z niewielu, sukces Zjazdu: od piątku do niedzieli w obradach uczestniczyli delegaci z 47 uczelni (wymagane quorum wyno-

siło 30). Szkoda, że w innych sprawach organizatorzy nie stanęli na wysokości zadania - niestety. Zjazd miał do zrealizowania dwa istotne cele: przyjęcie nowego statutu i wyboru nowych władz. Udało się to osiągnąć połowicznie. Jak zwykle interesy poszczególnych uczelni, czy nawet konkretnych osób miały decydujący wpływ na przebieg Zjazdu. Kilka słów o samym Zjeździe. Rozpoczął się od wątku dramatyczno-humorystycznego, mianowicie weryfikacji mandatów (pozbawiła ona środowisko krakowskie 5 mandatów). Jak ważny był to problem świadczy fakt, że poświęcono mu 3 godz., podczas któ-



ciąg dalszy na str. 2

### Dziś w numerze:

- Po Zejeździe OPSS
- Wybory już wkrótce!
- Stypendialna fikcja?
- KRABSPEKTYWY
- HIV/AIDS education - dzisiaj ankieta i specjalna wkładka
- SHANTIES '93
- KAZIMIERZ - kto to taki? stosowny wykład...
- INFO - z Uczelni, Miasteczka i Klubów Studenckich

**UWAGA  
PRZEDSMIAK  
PLENERU**

**JUVENALIA '93**

Dnia 1.IV br.,  
między akademikami  
(sprawdzone miejsce)  
odbędzie się impreza  
organizowana przez  
Radę Osiedla Studenckiego  
i Klub AGH KARLIK.  
W programie m.in.  
**Formacja Nieżywych  
Schabuff**

Jeśli pogoda nie dopisze -  
impreza odbędzie się  
w Klubie KARLIK

### SPARTAKIADA JUVENALIA '93

Na przełomie kwietnia i maja na Miasteczku Studenckim AGH odbędzie się SPARTAKIADA w następujących dyscyplinach sportowych:

piłka nożna	bieg przełajowy
piłka ręczna	maratonik pływacki
siatkówka	bilard
koszykówka	szachy
tenis stołowy	brydż
tenis ziemny	

Jeżeli jesteś sędzią, posiadasz uprawnienia sędziowskie - możesz poprowadzić w/w dyscypliny sportowe.

Od 17 kwietnia rozpoczną się rozgrywki eliminacyjne. Finały SPARTAKIADY odbędą się 14-16 maja 1993 w trakcie trwania JUVENALII '93. Na zwycięzców czekają wspaniałe nagrody, puchary, mass media, autografy, wizyty w zakładach pracy, tłumy wielbicieli, dzieci z kwiatami etc.

Dopiero 11.02.93. Sejm RP przyjął poprawki do ustaw podatkowych na rok 1993. W myśl tych poprawek, które muszą być zatwierdzone przez Senat i Prezydenta, stypendia naukowe nie będą opodatkowane. Radość studentów będzie jednak połowiczna, ponieważ zwolnienie obowiązuje od stycznia 1993. W związku z tym od stypendiów pobranych w ubiegłym roku trzeba zapłacić podatek. Wielkość zaliczkową podatku stanowi 20% kwoty stypendium pomniejszone o 72.000,- zł. Przykład: jeśli student otrzymuje 1.000.000,- stypendium to podatek stanowi 200.000,- a po odjęciu 72.000,- zaliczka na podatek dochodowy wynosi 128.000,-. W taki sposób uczelnie pobierały podatki od stypendiów naukowych.

Krajowa Komisja Koordynacyjna NZS jest przeciwna propozycji OPSS (Ogólnopolskie Przedstawicielstwo Samorządów Studenckich) utrzymania ulg na przejazdy środkami komunikacji publicznej dla studentów powyżej 26 roku życia czytamy w oświadczeniu KKK NZS. Jednocześnie NZS wyraża zdziwienie z tego powodu, argumentując że OPSS nie podjęło rzeczywistych działań gdy sprawa ta była dyskutowana w Sejmie.

Dziekana wydziału Górniczego nie wiadomo według jakich zasad pozbawił część swoich studentów stypendium.

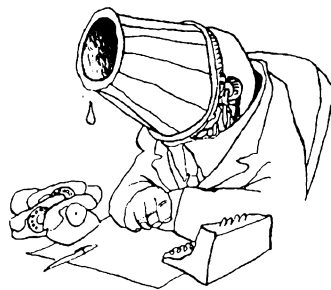
Taka sytuacja tłumaczona jest tym, że studenci owi nie złożyli nowych wniosków w terminie. Każdy nawet mało zorientowany w sprawach stypendium wie, że wypłaty w dalszym ciągu mają przebiegać według starych zasad. Zmiany natomiast miały zaistnieć tylko w przypadku osób, których sytuacja materialna uległa pogorszeniu. No i jak sobie wytłumaczyć coś takiego? Czyżby wstępna selekcja stypendiów?

Tego jeszcze nie było! Ekipa „Behamex-u” remontuje DS-4. Z tego co widać prace posuwają się dość szybko. Miejmy nadzieję, że prędkość robót nie będzie związana z gorszą jakością wykonania zlecenia. To co współpracownicy BIS-a dowiedzieli się na temat DS-4 przeszło najśmielsze oczekiwania! W każdym pokoju ma być zainstalowany telefon (nie trzeba już będzie biegać do aparatu na korytarzu), trwa montaż instalacji telewizji zbiorczej (AZART) - wystarczy podpiąć telewizor do gniazda w ścianie i mamy program. Najwięcej kontrowersji budzą szafy montowane w pokojach pomiędzy dwójką a trójką. Ich cena obecnie przekracza 12 mln (słownie: dwanaście milionów złotych polskich). Skąd taka ogromna suma, nikt nie wie. Może lepiej byłoby zakupić do pokoi „meble kalwaryjskie” po 6 mln za segment i wstawić zamiast szaf? Na pewno będą się dużo lepiej prezentować, a przy tak dużym zakupie (138 sztuk - do każdego pokoju) wytwórca mógłby udzielić rabatu. Czyżby Dział Inwestycyjny AGH w ogóle nie nadzorował remontu? A może pracownicy oddelegowani do DS-4 nie wywiązują się z postawionych im obowiązków?

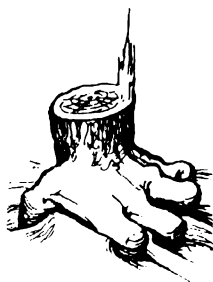
## RANDKA W CIEMNO!

Na wzór telewizyjnego programu - Radio Centrum, w każdą środę, o godz. 21<sup>00</sup>, kojarzy odważnych. Nagrodami w zabawie są wejściówki do kin, teatrów i na inne imprezy kulturalne. Chcesz się zabawić - nie wiadomo z kim? Zgłoś się w studio Radia Centrum podczas programów i pytaj o Marylkę. Powodzenia, zwłaszcza że wiosna już w pełni, a i ptaszenta gniazda widać, robią se jaja, wysiadują małe co nie co...

## Delegaci AGH na Zjazd OPSS w Jachrance - donoszą: dokończenie ze str. 1

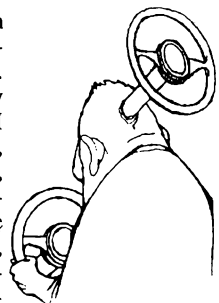


rych co bardziej zapalczywi (chodzi o młode pokolenie działaczy), dosłownie walczyli o swoje mandaty jak o życie. Późnym wieczorem przystąpiono do poważniejszych spraw - prezentacji projektów Statutów. Z propozycjami wystąpiły 3 ośrodki: warszawski, wrocławski i „krakowski” (wyjaśnienie tychże cudzysłowów - w dalszej części niniejszej relacji). Dwa pierwsze, zbliżone do siebie, różniące się tylko w szczegółach, w swoich założeniach opierały się na modelu państwa, tzn. zakładały trójpodział władzy (władzą ustawodawczą byłby Zjazd zwany Parlamentem, władzę wykonawczą tworzyłaby



kilkuosobowa Rada z Prezydentem, o szerokich uprawnieniach, na czele; nad wszystkim czuwałaby Komisja Rewizyjna). Najciekawszy był projekt trzeci, teoretycznie opracowany przez Porozumienie Studentów Uczelni Krakowskich, który w ustach speakera Grzegorza W. dziwnym trafem przybrał inną postać, prawie że autorską. Z tego to powodu najwięcej pytań do prelegenta padało z wielce zdziwionych „ław krakowskich”. Nasz ulubieniec mówił przez 40 minut (mimo obcycujących 10-ciu) brnąc dalej w swoje wizje, w widoczny przez wszystkich sposób zaprzepaścił trzydniową pracę PSUK-u.

Z tych trzech projektów, powołana Komisja Regulaminowa wypracowała jeden wspólny. W pogodny, spokojny sobotni wieczór, 20 III roku pańskiego 1993, wydarzyły się rzeczy, które swoją wagą przebiły planowaną „imprezę kulturalną”. Wszyscy, jak jeden mąż (przepraszam w tym miejscu Panie), do późnych godzin nocnych, a właściwie porannych, trwali na sali obrad, zawzięcie dyskutując nad kolejnymi paragrafami nowego statutu. Delegaci opowiedzieli się za pozostawieniem starej nazwy, czyli OPSS - Ogólnopolskie Porozumienie Samorządów Studenckich. Zdecydowano także, aby na czele Rady Wykonawczej stał Przewodniczący. Najbardziej gorącą sprawą okazał się podział mandatów. Uniwersytetowi Warszawskiemu udało się przeforsować projekt, traktujący studentów zaocznych na równi ze studentami studiów dziennych. Głośne objawy radości delegatów UW zgasiła zgłoszona natychmiast propozycja limitująca ogólną ilość mandatów, będących w posiadaniu poszczególnych uczelni, poprzez

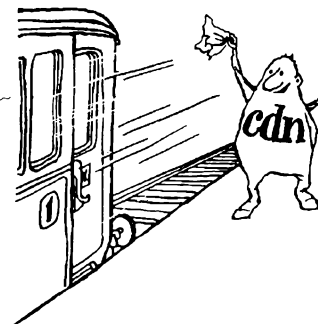


sprytnie ustawienie progów określających tą liczbę. Ograniczono w ten sposób zdecydowaną dominację dużych Uczelni, gdyż według przyjętego Statutu Uczelnia może mieć max. 4 mandaty. Rozwiązano także problem quorum obniżając go do 25 uczelni (w obecności min. 40 delegatów z tychże Uczelni).

Temperatura obrad znacznie wzrosła w chwili głosowania nad przyjęciem Statutu. Dało się zauważyć wyraźny wzrost napięcia oraz szczególną aktywność niektórych delegatów. Ostatecznie nieznaczna ilość głosów Statut został przyjęty. Należy dodać, że znacznie różni się on od wypracowanego w bólach i trudach projektu, przez co stracił spójność i klarowność.



Z całą pewnością nie jest to jego wersja ostateczna. Zawiera kilka niedociągnięć, które z pewnością będą wymagały poprawy. Nie udało się również stworzyć żadnych regulaminów określających pracę Zjazdu czy też kompetencje Rady Wykonawczej. Nie wybrano w końcu nowego Przewodniczącego OPSS. Żaden z przedstawionych kandydatów nie uzyskał wymaganych 2/3 głosów. Zresztą odbyły się tylko dwie tury wyborów. Na pozostałe zabrakło czasu, delegaci musieli opuścić salę zarezerwowaną na zbyt krótki okres czasu. Postanowiono przenieść obrady na Politechnikę Warszawską. Ale w Warszawie wszystkich podwieziono pod Dworzec Centralny informując, że dokończenie Zjazdu odbędzie się za dwa tygodnie w Szkole Głównej Handlowej. W programie wybór nowych władz OPSS-u, oraz... zobaczymy po Zjeździe!



Ilustracje - wybrane z twórczości Szymona Kobylińskiego

# WYBORY! WYBORY!

Trzyletnia kadencja władz uczelnianych, wydziałowych oraz członków senatu, w tym naszych studenckich reprezentantów, dobiega końca.

Do wyborów zostało jeszcze trochę czasu, jednak już teraz chciałbym otworzyć w naszym piśmie rubrykę informacyjną, dotyczącą wszystkiego, co z wyborami jest związane.

Wybory przebiegać będą etapami ustalonymi w kalendarzu wyborczym, który został zatwierdzony podczas obrad senatu 24 marca, i który publikujemy poniżej.

Nad całym przebiegiem wyborów czuwać będzie **Uczelniana Komisja Wyborcza** (w której mamy jednego reprezentanta - Ireneusz Czarnecki, Metalurgia; pełny skład Uczelnianej Komisji Wyborczej został opublikowany w 27 numerze BIS-a), oraz wydziałowe komisje wyborcze, w których również znajdują się nasi przedstawiciele.

Szczegółowych informacji na temat poszczególnych komisji wyborczych można zasięgnąć w każdym dziekanacie, jeżeli nie zostały podane wcześniej do ogólnej wiadomości.

Jeżeli do tej pory nie zdawaliście sobie sprawy z tego, to chciałbym abyście wiedzieli, że odgrywamy w całym tym przedsięwzięciu znaczną rolę, a mianowicie:

- nasza reprezentacja w uczelnianym kolegium elektorów wynosi 20-22%, czyli jest to około 35 osób na wszystkich 166 osób;
- reprezentacje studentów w wydziałowych kolegiach elektorów wynoszą 15-20% (liczba osób zależy od ilości studentów na wydziale).

Jak widać, nie są to ilości bagatelne, które mogą być przez kogokolwiek pominięte. Tak więc wypowiedać się będzie w naszym imieniu grupa naszych reprezentantów, wybrana przez nas wszystkich w wyborach bezpośrednich. Sądzę zatem, że już teraz każdy z nas powinien zastanowić się nad zgłoszeniem do komisji wyborczych kandydatów, ludzi z naszego środowiska, którzy w pełni potrafiliby wykorzystać możliwości wyborcze zagwarantowane nam w statucie uczelni.

Ostatnie wybory były przykładem tego, że w gronie studenckich elektorów znajdują się cza-

sem osoby, które nie zdają sobie sprawy z doniosłości wydarzeń, w których przychodzi im uczestniczyć i po prostu je bagatelizują. Dlatego tak ważne jest, abyśmy zgłosili i wybrali ludzi, którzy potrafią na serio podejść do powierzonych im obowiązków, a których to obowiązków wcale nie jest aż tak dużo. Ważne jest dla nas wszystkich również to, aby każdy z nas nie zbagatelizował wyborów i w nich uczestniczył, ponieważ „nieobecni nie mają racji” i pretensje później można mieć tylko do siebie. Dotyczy to wszystkich wyborów, nie tylko tych najbliższych, ale wszystkich w których możemy brać udział. Ogólną tendencją jest aby w ogóle nie iść do urny wyborczej. Tego nie powinniśmy robić.

Tymczasem publikujemy listę osób, które reprezentowały naszą społeczność (z różną częstotliwością) w senacie, czyli kolegiatnym decydującym o wszystkich sprawach uczelni, w tym o naszych.

## WYDZIAŁ SENATOR

Górnicy  
Metalurgiczny  
EAiE  
WIMiR  
WGGiOŚ  
WGGiŚ  
WIMiC  
Odlewniczy  
Metali Nieżel.  
W-N  
Zarządzania  
WEWiFS  
WFITJ

**Jarosław Graczyk**  
**Ireneusz Czarnecki**  
**Tadeusz Malkiewicz**  
*niewłaściwy tryb wyboru*  
**Roman Gładzik**  
**Adam Zawisz**  
*brak senatora*  
**Zbigniew Sulima**  
*niewłaściwy tryb wyboru*  
**Mariusz Gilarski**  
**Jacek Zięba**  
**Paweł Benko**  
**Tomasz Kaniowski**

Dane te zebrane zostały z dziekanatów poszczególnych wydziałów.

Nie publikujemy, jak to już kiedyś miało miejsce w BIS-ie, frekwencji naszych kolegów na posiedzeniach senatu. Sami możecie odnaleźć senatora ze swego wydziału i zapytać jak wygląda jego praca. Dodam tylko, że senat obraduje raz w miesiącu! (w szczególnych przypadkach zwołuje się sesje nadzwyczajne)

*Następne informacje - wkrótce  
BIG ZBIG*

## Kalendarz Wyborczy

do organów Akademii Górniczo-Hutniczej  
w roku 1993, na okres kadencji 1993-96

5.04 - 14.04	Podanie miejsca i przyjmowanie zgłoszeń kandydatów do Kolegiów Elektorów, Senatu, Rad Wydziałów i pozostałych organów
15.04	Ogłoszenie list kandydatów oraz terminów zebrań wyborczych
16.04 - 21.04	I Tura Wyborów
22.04	Ogłoszenie wyników I Tury
23.04 - 28.04	II Tura Wyborów
22.04 - 29.04	Zgłaszanie Kandydatów na Rektora
22.04 - 30.04	Wybory delegatów do Senatu
4.05	Ogłoszenie listy kandydatów na Rektora
5.05 - 11.05	Spotkania przedwyborcze
12.05	Wybór Rektora AGH
13.05	Ewentualna II Tura Wyborów Rektora
10.05 - 19.05	Zgłaszanie kandydatów na Dziekanów
20.05	Ogłoszenie listy kandydatów na Dziekanów
21.05 - 26.05	Spotkania przedwyborcze z kandydatami na Dziekanów
27.05	Wybory Dziekanów
28.05	II Tura Wyborów Dziekanów
31.05	Zgłoszenie kandydatów na Prorektorów przez Rektora Elekta
1.06 - 7.06	Ogłoszenie listy kandydatów na Prorektorów
8.06	Wybór Prorektorów
9.06	Ewentualna II Tura Wyborów
9.06 - 15.06	Zgłaszanie kandydatów na Prodziekanów przez Dziekanów Elektorów oraz delegatów do Senatu (gr. profesorów i doktorów hab.)
16.06	Ogłoszenie listy kandydatów
17.06 - 18.06	Wybory Prodziekanów oraz delegatów do Senatu

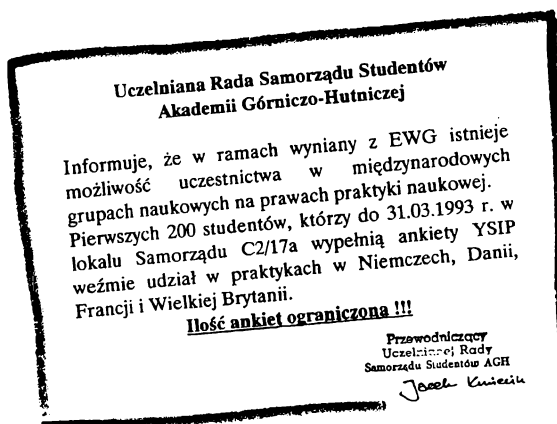
## Wybory Namilszej Studentki AGH

Wielkimi krokami zbliżają się tegoroczne Juwenalia. W zasadzie czasu na ich przygotowanie zostało już bardzo niewiele. Podobnie jak w ubiegłych latach i w tym roku tradycja wyboru naszej Namilszej zostanie utrzymana. Organizatorzy planują przeprowadzenie tej wspaniałej imprezy w pierwszym tygodniu po Świętach Wielkanocnych (przewidywany jest termin 22.04, czwartek - ale może ulec on zmianie). Oprócz świetnej zabawy trwającej do białego rana, po koronacji naszej Królowej na 1993 rok, przewidywany jest bardzo ciekawy program artystyczny z udziałem wszystkich kandydatek do korony. Nie mogę zdradzać szczegółów, ale mogę zagwarantować, że zabawa będzie z pewnością wspaniała. Mam nadzieję, że podobnie jak w latach ubiegłych znajdą się odważne dziewczyny, które chętnie staną do rywalizacji na scenie. Czekamy więc na zgłoszenia w sekretariacie URSS (paw. C-2, pok. 17A). Należy jeszcze dodać, że dla wszystkich kandydatek, oprócz wspaniałych przeżyć, przewidziane są również cenne nagrody, a dla tej jedynej - korona i honor reprezentowania przez cały 1993 rok naszej Uczelni.

Grażynka Żmuda

## DEMENTI

Od dnia 21.03.93 (niedziela), w większości akademików na Miasteczku Studenckim AGH i na terenie samej Akademii, na tablicach ogłoszeń pojawiła się następująca informacja:



**Niniejszym, oświadczam iż nigdy takiego obwieszczenia nie podpisywałem, a ulotka z pieczątką i moim podpisem jest czystym fałszerstwem.**

Jednocześnie przepraszam wszystkich, którzy zostali wprowadzeni w błąd przez tą złośliwą dezinformację.

Jacek Kmiecik

Naukowe stypendium to fikcja. Jest to zdanie coraz szerszego grona studentów, zwłaszcza tych, którzy to stypendium otrzymują. Temat ten był intrygujący od dawna; ściśle od chwili wejścia w życie przepisu regulującego maksymalną kwotę stypendium, jaką może otrzymać student. Problem stał się cokolwiek drastyczny w chwili gdy kolejny przepis opodatkował stypendia naukowe. Środowisko studenckie uderzyło na alarm, z pozytywnym skutkiem. Sejm RP zmienił zapis w ustawie podatkowej i „działalność mózgową” studentów polskich nie obciążona jest podatkiem. Pozostaje jednak fakt, iż większość stypendiów za wyniki w nauce nie jest wypłacana w całości. Jakże wywołuje to nastroje przedstawiają fragmenty wypowiedzi trzech osób:

„*Szkoła zabiera mi miesięcznie pół miliona złotych. Z wypracowanego w poprzednim roku stypendium dostaje jakieś 20%. Wydaje mi się, że nie jest moją winą iż moi rodzice zarabiają mało; mam niską średnią „na lebkę” i wysokie stypendium socjalne. Moim zdaniem naukowe stypendium ma na celu promocję zdolnych ludzi, ma umożliwić rozwój zainteresowań, a nie jak obecnie jest to postawione, ma poprawić budżet studentowi. W obecnej sytuacji nie zachęca to wcale do nauki.*”

„*Jestem na piątym roku. Przez cztery poprzednie lata często miałem okazję słyszeć definicję dobrego studenta. Miałem też pecha nim być. Na początku tego roku zobaczyłem przy swoim nazwisku w rubryce „stypendium naukowe” kwotę 104 tys. zł. W dziekanacie wytłumaczono mi, że to nie pomyłka, mimo średniej 5.1! Koledzy z grupy biorą obecnie tyle samo pieniędzy w kasie AGH co ja, mimo że ich średnia oscyluje w okolicach 3.5. Gdzie sens, gdzie logika?*”

„*Kiedy w ubiegłym roku ktoś powiedział, że student nie może mieć więcej stypendium niż..., wiedziałem że zbliża się nieuchronnie kres mojej aktywności naukowej. Ścisłe mówiąc logika nakazywała definitywny koniec ponadnormatywnego przygotowywania się do zajęć, egzaminów etc. Owszem, niektóre osoby zareagowały na moje zachowanie pewnym zdziwieniem (np. prowadzący zajęcia),*

*zaniepokojeniem (tu: Dziekan) odnośnie mojej postawy. Ja jednak wolę spędzić miło czas na zarabianiu pieniędzy, które przynajmniej co miesiąc otrzymam w całości*”.

Takich jak te wypowiedzi można byłoby cytować bez końca. Oddają one klimat panujący w środowisku „mózgowców” naszej Uczelni. Komu więc - bo studentom nie - zależy na tym by przestawiano się uczyć. Do tego bowiem to wszystko prowadzi. Perspektywa otrzymania pewnej kwoty pieniędzy w następnym roku - jeśli w obecnym trochę więcej popracuje się - zawsze dawała pewne rezultaty. Suma ta zresztą - jaka by nie była - reperowała trochę budżet każdego i była solą w oku tym co jej nie otrzymywali. Obecnie motywacji takiej nie ma, gdyż stypendium naukowe jest uzależnione de facto od tego, ile zarabiają rodzice studenta. Czy ktoś ma średnią 3.0 czy 5.0 otrzyma nie więcej niż 80 % najniższego wynagrodzenia asystenta.

Podczas posiedzenia ostatniej Rady Wydziału miałem okazję wzięcia udziału w dyskusji na temat modernizacji programów studiów na naszej Uczelni. Wyrażono tam m.in. zaniepokojenie spadkiem poziomu wiedzy studentów. W rozmowach kularowych pytano nas ile teraz dostajemy stypendiów, ile kosztuje akademik, obiad. Wielkie było zatem zdziwienie, że można wyżyć uczciwie za 1200 tys. zł miesięcznie. Kilku pracowników naukowych uważało, że minimum socjalne to kwota 1,5 - 2.0 mln. zł. Mało kto wiedział natomiast, że nie są wypłacane w całości stypendia naukowe. Wielu też zresztą wyrażało się o tym bardzo krytycznie. Osobiście stoję na stanowisku, że wszelkie dyskusje na temat zmiany systemu i metod nauczania powinny uwzględnić i to, że odpowiednie premiowanie pracy studenta da daleko lepsze rezultaty niż utworzenie kilku nowych wydziałów, czy interinstytutowych wykładów z jakiegoś przedmiotu. Dziwi tylko fakt, że tego typu decyzje, jak obcięcie stypendium, naliczania „brutto” - mają skutek odwrotny od zamierzonego. Nad tym jakie przynosi szkody tego typu radosna działalność nie zastanawia się praktycznie nikt. A skutki powoli zaczynają być widoczne. Szkoda, że jak dotychczas są one negatywne.

Junior

## Student panem swego czasu?

Senacka Komisja Dydaktyczna przygotowuje kilka projektów zmian nauczania w początkowej fazie studiów. Pierwszy z nich (wprowadzany byłby dwustopniowo) dotyczy blokowego nauczania matematyki, fizyki i chemii. Etap pierwszy jest próbą ujednoczenia nauczania tychże przedmiotów w skali Uczelni. Projekt przewiduje uruchomienie dla każdego z przedmiotów dwóch podstawowych kursów wykładowych (A i B). Wyboru kursu dokonuje wydział, przy czym stworzona zostanie możliwość zaliczenia kursu B dla tych osób, które chcą dogłębniej poznać te przedmioty, a macierzyste wydziały przewidują kurs A.

Etap drugi przewiduje prowadzenie wykładów z tych przedmiotów dla całej Uczelni, a nie dla danego kierunku czy wydziału. Studenci będą mieli swobodę wyboru wykładowcy i terminu wykładu. Ćwiczenia rachunkowe prowadzone będą dla danego wydziału. Wykłady prowadzone byłyby w różnych dniach i godzinach, tak aby były duże możliwości wyboru. Studenci indywidualnie wpisują się na wybrany wykład i są do niego przypisani przez czas jego trwania, kończąc go egzaminem

uprowadzającego.

Najciekawszy i najdalej idący projekt przewiduje ujednoczenie kształcenia w początkowej fazie studiów, tzn. przez pierwsze dwa (lub trzy) semestry planowane są zajęcia jednakowe dla wszystkich kierunków studiów. Studenci są przyjmowani na wybrany przez siebie wydział, ale mają pełną swobodę wyboru grup wykładowych i ćwiczeniowych. Na pierwszych semestrach nie ma przedmiotów związanych z kierunkiem, tylko blok tzw. przedmiotów ogólnych: matematyka, fizyka, chemia, podstawy informatyki, języki obce, przedmioty społeczne, WF, etc. (wszystkie zajęcia prowadzone byłyby w skali uczelni). Studenci wybierają dowolne terminy wszystkich zajęć, czyli sami układają sobie plan zajęć. Obowiązują jednakowo system egzaminów i zaliczeń, uwzględniany przez wszystkie wydziały. Studenci mieliby pełną swobodę zmiany kierunku studiów lub wydziału po pierwszych semestrach studiów w ramach możliwości wydziału.

Na podstawie materiałów z SKD  
WIL

13 marca br., nasza uczelnia gościła przedstawicieli Komisji Spraw Zagranicznych, Ogólnopolskiego Przedstawicielstwa Samorządów Studenckich. Przyjechali delegaci z 13 uczelni całej Polski. Przekazano informacje oraz udostępniono materiały, jakie zostały przywiezione z Targów Studenckich w Brukseli oraz Budapeszcie. Dokonano również wyborów Szefostwa tejże Komisji, a raczej uzupełniono ten skład: Szef Komisji - Grzegorz Szczepański (Politechnika Warszawska), oraz dwóch V-ce Szefów - Leszek Siemienowicz (Politechnika Białostocka) i Jacek ZIEBA (AGH Kraków).

{... Na obradach Komisji pojawiła się również liczna (jak okazało się później - najliczniejsza) grupa robocza Uniwersytetu Jagiellońskiego z kolegą Grzegorzem W. na końcu. Po tejże wizycie w „komnatach” Samorządu zarządzono powszechną dezynsekcję, deratyzację i dezaktywację, a także w podejrzanym przypadkach zastosowano serię szczepień ochronnych i kilkutygodniową kwarantannę...}

**Z ostatniej chwili:** nasza miłość i uwielbienie dla kol. Grzegorza niewątpliwie wzrosły i prawie osiągną szczytu po ostatnim zjeździe OPSS-u w Jachrance-pod Warszawą.

Pozostajemy z wyrazami szacunku  
- Koledzy z AGH... }

Dochodzą do nas głosy, jakoby BIS był niedostarczany do kilku akademików na Miasteczku. Wyjaśniamy - limitowany, niestety głównie ze względów finansowych nakład 2000 egz. nie jest w stanie pokryć odczuwalnego zapotrzebowania. Na terenie Miasteczka, we wszystkich akademikach - oprócz nielicznych, ale o tym później - gazetka jest umieszczana we wszystkich skrytkach na portierni. Czyli 1 egzemplarz przypada na „piątkę”. Dodatkowo, kilkanaście egzemplarzy zostawianych jest luzem na portierni - np. dla administracji, gości z zewnątrz, etc. Stąd nasza sugestia, nawet prośba: Sądźcie też cztowiek, daj i jemu poczytać jeśli sam skończył. Nie bądź samolubem - podziel się z bliźnim! Niestety, ostatnio podczas kolportażu nr 29 BIS-a, portiernie DS-8 i DS-3 AKROPOL zabroniły rozkładania gazetki do poszczególnych przegródek. Wcześniej, w BABILONIE miała miejsce sytuacja taka, że nad ranem cały rozłożony wieczorem nakład został wyrzucony przed portiernię. Jak zatem widać, czasami kolportaż BIS-a napotyka na pewne trudności. Pozostaje tylko przypomnieć: zawsze istnieje możliwość otrzymania aktualnego numeru (nawet numery archiwalne, do wyczerpania limitu), w siedzibie Samorządu Studentów AGH, paw. C2 pok. 17 (naprzeciw kas stypendialnych). I jeszcze jedna ciekawostka: już wkrótce teksty BIS-a będą dostępne w sieciowym systemie komputerowym naszej Uczelni, a może nawet i dalej w świecie...

Z gazet można dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy. Ot, na przykład, jakiś miesiąc temu dowiedzieliśmy się, że na AGH pojawiło się... CIA! Błdy strach padł na co poniektórych, atmosfera delikatnie pachnęła skandalem, w końcu trafiła na Senat. Chodziło o jakoweś badania, coś związanego z symulacją przebicia pancerza przez pocisk - nieistotne. W zamian, Instytut Informatyki mógł korzystać ze skomplikowanej aparatury komputerowej amerykańskich ośrodków obliczeniowych - to też nie jest teraz istotne. Istotna jest jedynie taka konkluzja: nie należy udzielać informacji jakiegokolwiek nieobeznanemu gryzbiórce na temat czym różni się klawiatura od monitora, albo wyjaśniać różnice między stacją dysków „miękkich” a dyskiem „twardym”. I tak tego nie zrozumie, a tylko spoci się od myślenia. Dla takiego wszystko zamyka się w cyklu komend: **cyk, cyk, enter!**

# KRABSPĘKT

GAZETKA AKADEMICKIEGO KLUBU PODWODNEGO "KRAB"

KRAKÓW

2/93

## ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Iza KOZIŃSKA  
Edyta PAJDAK  
Piotr STÓŚ

## ADRES KLUBU

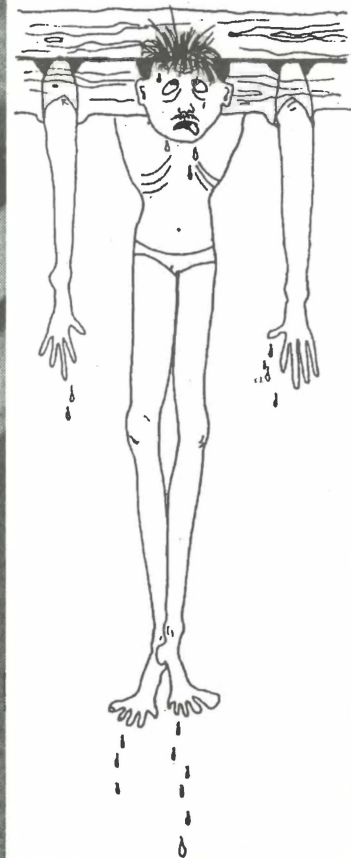
ul. Czarnowiejska 32  
(wejście od strony AGH)

## SKRZYŃKA KONTAKTOWA

ul. Kanoniczna 17  
☎ 22-61-23

## OPRACOWANIE GRAFICZNE

Wojciech MIKUS



## „SKARBY” MORSKIEGO OKA

...Kończył się pierwszy dzień 1957 roku. Nad Tatrami zapadał zmierzch. Olbrzymie ilości śniegu, które spadły tej zimy sprawiły, że z polany Włosienica do schroniska nad Morskim Okiem można było dotrzeć jedynie wąską ścieżką wydeptaną w wysokich po pas zaspach. Jak zawsze jednak o tej porze roku w schronisku był komplet gości, chociaż trudy całonocnego powitania Nowego Roku sprawiły, iż w tej chwili zakopany w śniegu budynek sprawiał wrażenie opuszczonego.

Drzwi na tyłach schroniska otwarły się z cichym skrzypnięciem i smuga światła padającego z wnętrza budynku omiotła przez chwilę wykopane w zaspach przejście. Dwóch mężczyzn w milczeniu podeszło do stojącego pod ścianą, przyprószonego śniegiem szpaleru worków i zarzuciwszy po jednym z nich na plecy ruszyło w kierunku odległego o sto metrów, skutego lodem jeziora.

Nie minęła godzina a ostatnie worki zostały złożone przy brzegu niewielkiej, wyrąbanej w ciągu dnia przerebli. Jeden z mężczyzn wyjął z kieszeni scyzoryk i zaczął przecinać sznurki, którymi związano worki. Po chwili deszcz puszek, stoików i potluczonych butelek posypał się przez krystaliczną toń na dno jeziora...

Morskie Oko jest bodaj najczęstszym celem wycieczek samodzielnych turystów i zorganizowanych grup odwiedzających Tatry. Trudny do opisanania urok tego szmaragdowego jeziora, nad

którym wiszą olbrzymie Mieguszowieckie szczyty jest tak silny, że każdy obiecuje sobie wrócić tu jeszcze raz, przysięgając uszniętym do jeziora pieniążkiem (dziesiątki kilogramów monet pokrywają już przybrzeżny pas dna).

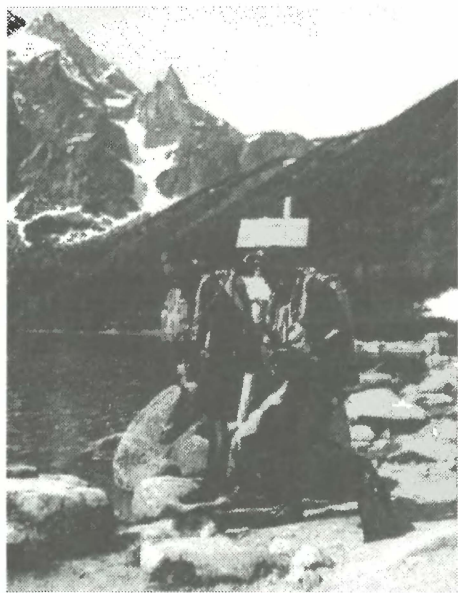
W maju 1989 roku paroletnie starania pletwonurków z AKP „KRAB” zostały uwieńczone sukcesem i od ówczesnego dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego, p. Niedzielskiego uzyskaliśmy zgodę na przeprowadzenie w Morskim Oku akcji nurkowej. Dyrekcja Parku oczekiwała sprawozdania o stanie zaśmiecienia jeziora, naszą uwagę zwracając przede wszystkim na pas dna, ponad którym w latach 50-tych kursowała łódź przewożąca turystów pod próg Czarnego Stawu. Wyborna, dochodząca do dwudziestu metrów widoczność pozwoliła natychmiast po zanurzeniu przekonać się, że w kwestii pozostawienia śladu po swojej wizycie nad Morskim Okiem niektórzy nie mają żadnych zahamowań. Grzebień, zabawki, buty i inne części garderoby, a także odpadki po posiłkach spożywanym nad wodą ścieliły się gęsto wśród bilonu z różnych lat i stron świata. Zgodnie z przewidywaniami najwięcej śmieci znajdowało się przy sąsiadującym ze schroniskiem północnym brzegu jeziora. Im dalej od schroniska tym śmieci było mniej, który to fakt pozwolił bardziej twórczym umysłom na snucie teorii o relacjach pomiędzy skłonnościami do śmiecenia, a umiłowaniem do dalszych spacerów. Myśl, że jakiegokolwiek odpadki można było by znaleźć w odległości większej

niż wynosi zasięg rzutu ze ścieżki wydawała się jednak na tyle nierealna, że kiedy jedna z grup natrafiła na prawie dwumetrową stertę śmieci w odległości przeszło 150 metrów od brzegu, odkrycie to wywołało zrozumiałe poruszenie.

Północna część misy jeziornej Morskiego Oka to wielka plaśń usiana olbrzymimi blokami granitu, widocznymi dobrze z werandy schroniska. Głębokość w odległości 80 - 100 metrów od brzegu nie przekracza 10 metrów. W kierunku południowym, za wyraźnie zaznaczoną krawędzią plaśni, dno opada stromym kamienistym zboczem by wyhamować na głębokości 25 - 28 metrów. Dalej już piaszczyste, opada łagodnie, by w pd-zachodniej części jeziora osiągnąć głębokość 51 metrów. Śmieci zostały znalezione na głębokości 30 metrów, na piaszczystej części dna, kilkadziesiąt metrów od dolnej krawędzi opadającej z plaśni stromizny. Kolejne zespoły nurkujące w tym rejonie, bez specjalnego kłopotu trafiały na wysypisko, jednak różnice w opisie lokalizacji i wielkości napotkanej sterty sugerowały, że nurkowie mogli trafiać na zupełnie inne śmieci. O tym, że tak było w rzeczywistości przekonaliśmy się dopiero rok później podczas nurkowań poprzedzających akcję wydobywczą. Na podstawie sporządzonego szkicu dna ustalono, że śmieci leżą na głębokości 29, 30 i 32 metrów, w trzech stertach położonych w odległości od 20 do 50 metrów od siebie. Na jednorodnym, piasz-

ciąg dalszy ➡

## „SKARBY” MORSKIEGO OKA - ciąg dalszy



czystym dnie orientację umożliwiały wskazania busoli i olbrzymie, nierzadko parunastometrowej długości pniaki świerków przed laty ściągniętych pod wodę przez wiosenne lawiny. Te informacje przyniosły jednak dopiero nurkowania w czerwcu 1990 roku. Pierwszą akcją nad „Morskim Okiem” kończyliśmy natomiast ze świadomością, że natrafiliśmy pod wodą na niezwykle i kłopotliwe znalezisko, a tych którzy mogliby wątpić w jego istnienie miał przekonac zarejestrowany pod wodą materiał VIDEO.

Nurkowanie w przejrzystych wodach górskiego jeziora poza zrozumiałymi walorami estetycznymi przyniosło (jak zawsze kiedy działa się w nowych warunkach) świeże doświadczenia z zakresu rzemiosła nurkowego. Jest rzeczą oczywistą, że nurkując na wysokości 1400 m nad poziomem morza należy korzystać z tabel dekompresyjnych zaprojektowanych dla takiej wysokości lub odpowiednio przeliczać dane z tabel stosowanych na innych wysokościach n.p.m. Mniej naturalną konsekwencją wyjazdu z nizin czy przedgórze na nurkowania górskie jest fakt, iż zmiana wysokości, a co za tym idzie ciśnienia atmosferycznego, powoduje, że przez jakiś czas z tkanek wydziela się azot rozpuszczony w nich uprzednio pod wyższym (panującym na nizinach) ciśnieniem. Problem ten zaszyfrowali posiadacze dekompresjometrów, którzy stwierdzili, że okres dwóch godzin potrzebnych na pokonanie odległości dzielącej Kraków od Morskiego Oka, w żadnym razie nie wystarczy ich komputerom aby przystosować się do pracy w nowych warunkach. Rygory dekompresji podawane w tabelach nie uwzględniają efektu zmiany wysokości n.p.m., aby więc uniknąć ryzyka wystąpienia choroby dekompresyjnej, nurkowania (szczególnie te głębo-

kie) rozpoczynaliśmy po przespanej w schronisku nocy, kiedy po parunastu godzinach pobytu na wysokości 1400 m dekompresjometri, a przede wszystkim ich właściciele „odsycili” się w stopniu dostatecznym.

Nowe doświadczenia przypadły w udziale również tym, którzy pierwszy raz nurkując w tak przejrzystej wodzie, podczas wyjść w toni z głębokości 20-30 metrów zbyt ufali swemu wyczuciu czasu i przestrzeni. Kiedy dno zniknęło z oczu, a zmiany natężenia światła były zbyt małe, aby mogły posłużyć jako wskaźnik zmiany głębokości, nurkowie spędzali czasem i dwie minuty wachlując w miejscu płetwami, zanim któryś z nich spojrzął na głębokościomierz. Zawodziło całkowicie śledzenie pęcherzyków powietrza o zalecanej przez literaturę średnicy, a zachowanie podawanego w tabelach tempa wynurzania było możliwe jedynie przy stałej kontroli wskaźni zegarka i głębokościomierza.

Tak więc, jeszcze raz dała się odczuć przepaść pomiędzy teoretycznymi wiadomościami dotyczącymi techniki nurkowania, a ich praktycznym zastosowaniem. Trudno zostać dobrym nurkiem - przepraszam za trywialne stwierdzenie - nie nurkując...

Powróćmy do sprawy śmieci w Morskim Oku. Jakie były ich dalsze losy? Sprawozdanie i kasetka video zostały przekazane dyrekcji Tatrzańskiego



Parku, a wiosną 1990 roku klub złożył nowo wybranemu dyrektorowi TPN, panu Gąsienicy-Byrcynowi ofertę nieodpłatnego wydobycia śmieci z jeziora. Po wstępnych ustaleniach dotyczących organizacji akcji i sposobu wydobycia propozycja nasza została przyjęta. Niska temperatura wody i ostre reżimy dekompresji zawarte w tabelach górskich ograniczały prace na głębokości 30 m do 15 -20 minut łącznie z przystankiem „trzy na

trzech”. Para nurków zanurzała się przy zakotwiczonej w pobliżu sterty śmieci „opustowce” i napełniała ręcznie dwie skrzynie o wymiarach 40x40x80 cm, które następnie były wyciągane przez obsadę pontonu unoszącego się nad pracującymi. Po zakończeniu akcji wydobywczej śmieci pakowane były do plastikowych worków i wywożone na wysypisko do Murzasichla.

Kiedy ponton z wypełnionymi skrzynkami dopływał do brzegu wszyscy cisnęli się, by zobaczyć jakie „skarby” tym razem wyciągnięto spod wody. Zewnętrzna warstwa sterty stanowiły na ogół trudne do zidentyfikowania, rozsypujące się w rękach zardzewiałe szczątki puszek po konserwach, garnków i miednic. W głębszych „pokładach” metalowe odpadki nie były już tak skorodowane. Czytelne daty ważności wybite na puszkach po konserwach pozwoliły ocenić kiedy śmieci zostały wyrzucone do jeziora. Pierwsza z odkrytych stert pochodziła prawdopodobnie z roku 1951, druga z 1957. Potłuczone butelki, słoiki i kufle, z których usypana była trzecia sterta nie pozwalały na jej dokładniejsze datowanie, jednak egzotyczne dla nas, ludzi 20-30 letnich kształty butelek i buteleczek sugerowały, że te odpadki pochodzą również z lat 50-tych.

Historia oczyszczania dna Morskiego Oka nie doczekała się jeszcze swojego końca. Nieodpłatny charakter prowadzonej działalności powoduje, że ze zrozumiałych względów może mieć ona miejsce jedynie wtedy, kiedy nurkowie dysponują wolnym czasem i... pieniędzmi.

Intrygujący problem kto i kiedy wrzucił śmieci do jeziora, nie doczeka się już prawdopodobnie nigdy rozwiązania. Nie wyjaśni się również w jaki sposób to uczyniono. Czy śmieci wyrzucono z łodzi, jak próbowali nam zasugerować pracownicy Parku, czy też zostały (jak to opisałem we wstępie artykułu) wysypane zimą do przerębli; w świetle ekologicznej szkodliwości tego czynu wydaje się to mieć drugorzędne znaczenie. Osobiście sędzę, że przynajmniej jedna ze stert została usypana zimą, kiedy przepelnione, pozbawione dojazdu schronisko borykało się z magazynowaniem olbrzymich ilości śmieci. Pogięte tablice informujące o zagrożeniu lawinowym i duże ilości potłuczonych butelek po szampanie wydają się taką „zimowo-sylwestrową” wersję potwierdzać.

Najbardziej jednak smuci fakt, że podczas gdy „depozyt” z lat 50-tych jest systematycznie usuwany z jeziora, ilość śmieci w przybrzeżnym pasie dna, mimo corocznego oczyszczania, utrzymuje się od czterech lat na tym samym poziomie. Mało kto zdaje sobie sprawę, że nawet tak krystalicznie czyste jezioro jak Morskie Oko nie jest wieczne, a jego mierzone tysiącleciami „dni” są policzone. Prawdę tę należało by uświadomić tym, którzy próbując zasypać odpadkami Morskie Oko proces ten przyśpieszają, niszcząc tym samym jeden z najpiękniejszych krajobrazów jaki można spotkać pod wodą.

Piotr Stos



## FELIETONIK NA TEMAT OPTYKI...

- Drogie dzieci! Kiedy może nastąpić „wewnętrzne odbicie”? (pijemy do wykładu z fizyki). Może Dareczek S. odpowie?
- Płose pani! Odbić się może po obiedzie!
- Nooo, nie całkiem Dareczku, ale niech będzie.
- Płose pani!... - Dareczek wstawał, nerwowo poprawiając okulary - ...ale ja pamiętam wczoraj...
- Siadaj, siadaj Dareczku! A teraz drogie dzieci, kiedy może nastąpić „całkowite wewnętrzne odbicie”?
- Mały Dareczek znów się wyrwa z dwoma paluszkami nad głową.
- Płose pani! Płose pani! Ale pamiętam jak

wczoraj... - krzyczał, opluwając się Dareczek.

- Siadaj, gnoju! Nie przeszkadzaj! Dzieci, rozmawiamy o optyce, a nie o wrażeniach małego człowieczka po obiedzie...

Mały Daruś, starszy kolega z młodszej klasy wstał z wolna, z wyrazem głębokiego zastanowienia na twarzy. W klasie zamarło. Mały Darek rzekł po chwili:

- Proszę pani, ja chyba wiem o co chodzi w tej optyce. Mnie się kiedyś odbiło całkowicie wewnętrznie...

c.d.n.(niekoniecznie)

**Morał:** Dzieci, bądźcie OPTY-mistami.

Michalski

# AIDS w „Olimpie”

11.03.93r. w sali lektorium w „Olimpie” odbyło się pierwsze z szeregu zaplanowanych, spotkanie z Kasią Malinowską na temat największego zagrożenia ludzkości jakim jest AIDS.

Spotkanie składało się z dwóch części. W pierwszej zaprezentowano wstrząsający film opowiadający historię życia zarażonej kobiety, w drugiej Kasia odpowiadała na szereg pytań stawianych przez licznie przybyłe, zainteresowane sprawą osoby. Poziom wiedzy prezentowany przez obecnych był zróżnicowany. Temat AIDS w Polsce jest jeszcze sprawą - o zgrozo - wstydliwą, u niektórych wywoływał uśmiech na twarzy, pytania zadawały te same osoby. A szkoda. Kasia jest świetnie przygotowana do tego co robi, a robi to z wielkim zaangażowaniem - słucha się tego naprawdę z wielkim zainteresowaniem. Ideą jaką Kasia chce wpoić w nas jest fakt, iż każdy z nas może mieć kontakt z tą chorobą, ale z drugiej strony - nie należy się jej panicz-

nie bać. Odpowiedzi na pytania były rzeczowe, śmiałe, poruszające najdelikatniejsze problemy, objaśniające wszystko w sposób jasny i wyraźny.

Poproszona po spotkaniu o komentarz Kasia powiedziała, że bardzo się cieszy z tak dużego zainteresowania, wysoko oceniła poziom stawianych pytań. Stwierdziła jednak, że wiedza o AIDS większości uczestników jest powierzchowna, ograniczająca się tylko do znajomości tematów, dlatego optymistyczne jest, że ludzie przychodzą aby dowiedzieć się czegoś nowego. Nie wszyscy wiedzą jeszcze w jaki sposób konkretnie skorzystać z jej pomocy, a ona sama nie chce niczego narzucać, dlatego apeluje do wszystkich o informowanie jej o wszelkich uwagach, życzeniach, prośbach. Ma nadzieję, że kolejne spotkania będą cieszyły się jeszcze większą popularnością i wszystkich serdecznie na nie zaprasza.

WIL

## CZY BOIMY SIĘ PREZERWATYWY?

Ankieta, którą znajdujecie wewnątrz niniejszego numeru BIS-a, opracowana przez Kasię - eksperta w temacie HIV/AIDS - może wydać się niektórym z Was zupełnie niepotrzebna, a być może będziecie się czuć oburzeni czy zaszokowani. Mamy jednak do Was prośbę, bez względu na to jakie odczucia wzbudzać będzie te kilka pytań spróbujcie na nie odpowiedzieć.

Jeśli ta ankieta wróci do nas z Waszymi odpowiedziami pozwoli to nam wyrobić sobie pogląd na to jak się mamy w tym względzie do reszty świata. Ujęte w ilościowy sposób dane z ankiety zostaną przez nas opublikowane i wtedy każdy będzie mógł porównać swoje nastawienie do tematu „wstydlivej gumki” z nastawieniem naszych kole-

gów i koleżanek. Dla tych, którzy nie zlekceważą naszej prośby - dodajemy specjalny dodatek do dzisiejszego numeru. Czynimy to w dobrej wierze, i mamy nadzieję że wiecie co z tym robić. Jeśli nie - odsyłamy Was na stronę 8 niniejszego wydania BIS-a. Coś w rodzaju wykładu, garść podstawowych informacji o tymże sprzęcie jakim jest prezerwatywa.

Wypełnione i złożone ankiety prosimy umieszczać w kopertach z napisem „Ankieta BIS- a”, które znaleźć można w każdym akademiku.

Czekamy na Wasze odpowiedzi!

With love and kisses  
REDAKCJA

## Czy pamiętacie zeszłoroczną akcję - „STUDENCI PRZECIWKO AIDS”?

Dzisiaj ciąg dalszy - mottem niech będzie poniższy rysunek!



# HIV/AIDS education

Wypada chyba zacząć od ogromnych podziękowań osobom, które są tak bardzo pomocne w organizacji programów edukacyjnych. Thank you all very, very, very much!!! Następnie oczywiście studentem, którzy w ogóle chcą mnie słuchać i ze mną rozmawiać. Do tej pory zainteresowanie informacją na temat HIV/AIDS jest dość duże i mam nadzieję, że tak pozostanie do końca mego pobytu na AGH. Spotkanie w „Olimpie” cieszyło się powodzeniem - szczególnie rozdawane tam prezerwatywy. Zapraszam więc wszystkich, którzy są zainteresowani informacją o epidemii HIV i... prezerwatywami - przychodźcie na spotkanie, które są planowane co tydzień w miasteczku. Proszę się ze mną kontaktować jeżeli chcecie aby taka dyskusja odbyła się w waszym akademiku.

Kilka słów refleksji na temat „co studenci wiedzą o HIV/AIDS?” Studenci wiedzą bardzo dużo, tzn. wiedzą, że można zarazić się przez krew, sex, ale często nie wiedzą dlaczego. Większość wie także, że nie można zarazić się przez dotyk, pijąc z tej samej szklanki, ale również nie wie dlaczego. Otóż, wirus HIV jest bardzo „mały” i bardzo żywotny w organizmie ludzkim. Staje się bardzo słaby i umiera bardzo szybko po opuszczeniu organizmu człowieka, między innymi dlatego, że tlen go skutecznie zabija. Sytuacja przedstawia się inaczej gdy mówimy o krwi znajdującej się w igle i strzykawce. Nie ma tam dostępu powietrza więc wirus może przetrwać. Podczas stosunku płciowego wirus jest wchłaniany przez błony śluzowe. Są to tylko przykłady problemów. Dużo więcej dowiedzieć się przychodząc na spotkania. Jeszcze raz serdecznie zapraszam.

Kasia Malinowska

P.S. Przepraszam dla członków „Hawiarzkiej Koliby”. Szefostwo H.K. wpadło na genialny pomysł szerzenia wiedzy o HIV/AIDS w swoim schronisku i zaprosili mnie tam na weekend. Każdy dostał po prezerwatywie i... zaraził się ode mnie gripą. Mam nadzieję, że ten niefortunny przypadek nie stanie na drodze naszych przyjaznych kontaktów. Wracajcie szybko do zdrowia!

Freddie Mercury  
Arthur Ashe  
Rock Hudson  
Keith Hering  
Magic Johnson  
...  
i 12 milionów innych...

**NIE MUSISZ  
BYĆ NASTĘPNYM**

Nie lekceważ problemu  
- przyjdź, porozmawiaj!

**AIDS - INFO**  
AGH, C-1/lp, pok. 102, tel. wew.31-57  
Przedstawiciel z ramienia ONZ  
Kasia Malinowska

# WSTYDLIWA GUMKA...



**Śmieszne, a jednak możliwe** - historia sprzed dwudziestu lat. Do szpitala w miejscowości N., pewnego dnia przywożą na ostry dyżur trzydziestoparoletniego mężczyznę (kombajnista z miejscowego PGR-u) z rozpoznaniem: „obce ciało w przewodzie pokarmowym”. Blisko godzinna operacja uratowała człowiekowi życie, któremu z żołądka wyciągnięto „obce ciało” w postaci prezerwatywy. Tłumacząc się później, pacjent wyznał, że mając trójkę dzieci chciał się jakoś zabezpieczyć przed następnymi. Słyszał od kolegów w pracy, że „to to paskudztwo łyka się, i nie ma bachorów”, więc w kiosku kupił coś przeciwno dzieciom i połknął. Finał takich zabiegów - zabieg na stole operacyjnym. Faktycznie paskudztwo...

Po dwudziestu latach wydaje się, że i w tym temacie pozostajemy daleko w tyle za Europą, może nawet dalej niż w średniowieczu. I choć historia prezerwatywy sięga - według ostatnich danych - blisko 2000 lat, w rejonach Chin oraz Indii, gdzie owe „kapturki” wykonane z jelit owczych były popularnym środkiem „anty”, my dalej uważamy jej istnienie jako tabu. Ten śmieszny balonik używany jest do setki różnych celów, pomijając zupełnie jego prawdziwe przeznaczenie. Całe prezerwatywy napełnione wodą - to doskonała zabawa na Śmigus Dyngus; wypchane powietrzem - tworzą substytut balonika karnawałowego; wreszcie - pocięte na kawałki służą jako gumki, do przewiązania pęczków pietruszki lub szczypiorku. Według niesprawdzonych wiadomości, w tym roku wyprodukowanych ma być w Polsce 50 milionów prezerwatyw; dodatkowe 5-8 milionów będzie pochodzić z importu (przede wszystkim z Korei). Większość importowanych „gumek” to tzw. galanteria erotyczna - prezerwatywy kolorowe, aromatyzowane, „bieżnikowane”... Według raportów Ministerstwa Zdrowia większość z nich trafia do kraju nielegalnie, nie posiada atestu, a ponadto jest „wyjątkowo kiepskiej jakości” - podobnie jak prezerwatywy produkowane przez „Stomil”.

Z owych raportów wynika również, iż w Polsce sprzedaje się rocznie ok. 35-40 mln. prezerwatyw, co daje średnio 2.5 prezerwatywy rocznie (!!!) na jednego prowadzącego aktywne seksualne życie mężczyznę (od 18 do 60 lat). Jest to jeden z najniższych wskaźników w Europie - np. Holender analogicznie zużywa rocznie 35 prezerwatyw! Czyżby Holendrzy byli w tych sprawach lepsi? Bzdura! Po prostu dla ludzi z „cywilizowanych regionów Europy” owa śmieszna gumka, jest takim samym środkiem higieny jak chusteczka czy szczeroteczka do zębów. A u nas... Czasami wstyd obserwować jak niektórzy z nas reagują na widok prezerwatywy - naocznie przekonałem

się na spotkaniach organizowanych przez Kasię Malinowską na terenie Miasteczka Studenckiego. W krajach zachodnich młodzieży rozdaje się prezerwatywy bezpłatnie w szkołach; ma to „oswoić” niejako młodych ludzi z tą metodą antykoncepcji i zabezpieczyć przed problemami związanymi z ich nabywaniem w aptekach. U nas w szkołach nawet nie mówi się, że coś takiego istnieje. Studenci, niby dorośli i bardzo liberalni, kwitują rozdawanie prezerwatyw uśmiechem i braniem hurtem po -naście sztuk. Nic tylko pozazdrościć takich możliwości. Oby wszystkie zostały wykorzystane zgodnie z przeznaczeniem. Ale pokazać „na ile stać” - to jest to!

Cały problem z kondomem zaczyna się w momencie pojawienia się wątpliwości. Wiadomo: jest środkiem zapobiegawczym przed zakażeniem chorobami wenerycznymi, żółtaczką i AIDS, a generalnie - jest najprostszym środkiem antykoncepcyjnym. Ale: kiedy założyć prezerwatywę? kiedy zdjąć? czy pieszczoty wstępne z kondomem, czy jeszcze bez? kto powinien zaproponować użycie prezerwatywy: dziewczyna czy chłopak? w jaki sposób zakładać prezerwatywę? - to tylko kilka z tysięcy pytań rodzących się w głowach młodych ludzi. W szkołach amerykańskich, na lekcjach będących odpowiednikiem naszych lekcji wychowania seksualnego - uczy się młodzież zachowania w takich sytuacjach, zarówno dziewczyn jak i chłopców. My jesteśmy zdani na własne eksperymenty...



Ale, może na początek kilka rad dla użytkowników tego wstydliwego „sprzętu”, jakim ciągle w naszym rozumieniu jest prezerwatywa:

- Wprawdzie wszystkie prezerwatywy chronią przed zapłodnieniem (w 88-90%), ale tylko kondomy gumowe zabezpieczają przed zakażeniem chorobami wenerycznymi, żółtaczką oraz AIDS.
- Uczcie się rozmawiać otwarcie o prezerwatywach. Nie wstydźcie się proponować partnerce/partnerowi bezpieczniejszego seksu. Ćwicz w domu nakładanie prezerwatywy, by w stosownym momencie nie trzęsły ci się ręce.
- Jeżeli używasz prezerwatyw krajowych - kupuj tylko te z „Unimolu”. Kondomy „Stomilu” nie uzyskały atestu Ministerstwa Zdrowia. Z prezerwatyw zagranicznych - unikaj koreańskich.

- O ile możliwe stosuj prezerwatywy z galaretką - ta galaretka często jest reklamowana jako **LUBRICANT** (sprawdź na opakowaniu). Jeżeli chcesz dodatkowo nawilżyć ją - nie używaj środków produkowanych na bazie olejów roślinnych, ani tłustych kremów nawilżających - mogą one uszkodzić prezerwatywę.
- Przechowuj prezerwatywy w miejscu suchym i chłodnym. Chroni je przed światłem słonecznym! Nigdy nie używaj kondomów, które są przeterminowane! (a także tych bez wyłoczonej na opakowaniu daty ważności) Dbajcie o prezerwatywy - nie noście ich w tylniej kieszeni swoich dżinsów. Jest im tam za ciepło i tracą swoją „czarodziejską moc”.
- Przed użyciem dokładnie obejrzyj prezerwatywę - egzemplarze z odbarwieniami, klejące się lub zbyt sztywne nadają się do wyrzucenia!
- Po rozerwaniu próżniowego opakowania prezerwatywy należy ją zużyć w ciągu pół godziny. W innym przypadku - do kosza!
- Prezerwatywy należy używać w każdym przypadku: uprawiając seks klasyczny, oralny...
- Prezerwatywa powinna być używana „od początku do końca”, a nie tylko w czasie ostatnich 10 sekund. Wirus HIV jest wchłaniany przez błonę śluzową od początku do końca stosunku, więc użycie prezerwatywy tylko „na finiszu” (przy wytrysku) nie zapobiega zakażeniu wirusem HIV.
- Prezerwatywę naciągamy na członka w stanie wzwodu. Najłatwiej przeprowadzić tę operację rozwijając rulonik, w który zwinięty jest kondom kciukiem i palcem wskazującym prawej ręki od szczytu do nasady członka. Należy pamiętać o tym, by nie opinać żołądki członka zbyt ściśle - musi tam pozostać wolna przestrzeń, którą po wytrysku wypełni sperma.
- Prezerwatywę ściągamy natychmiast po stosunku, po ustąpieniu erekcji mogłaby ona zsunąć się sama!
- W wypadku pęknięcia prezerwatywy należy szybko splukać gorącą wodą z mydłem te miejsca, do których dostała się sperma lub wydzieliną z pochwy. Podobnie po stosunku: należy jak najszybciej wziąć gorący prysznic i umyć dokładnie mydłem całe ciało.

**NIE LEKCEWAŹ TYCH RAD!  
OD KAWAŁKA  
CIENIUTKIEJ GUMY  
MOŻE ZALEŻEĆ TWOJE  
ŻYCIE!**

tekst autoryzowany przez Kasię Malinowską





# SHANTIES '93



Luty jest dla żeglarzy miesiącem szczególnym. W tym czasie wszystkie jachty, „łajby”, „krypy”, „śpią w hangarach. Jednak co roku o tej samej porze żeglarze z różnych zakątków świata pakują worki marynarskie i wyruszają w rejs do Krakowa na festiwal piosenki żeglarskiej „shanties”. Szanty śpiewają wszyscy: marynarze, żeglarze, sympatycy żeglarstwa, starzy, młodzi, a nawet dzieci (w tym roku zorganizowano specjalny koncert „Szanty dla dzieci”).

Przez dwanaście lat, z małego klubowego przeglądu, festiwal krakowski stał się największą tego typu imprezą na świecie (na pierwszym festiwalu, w 1981 roku, w Domu Turysty było piętnastu wykonawców i stu widzów). Szczególnego charakteru nadaje mu fakt, że odbywa się w środku zimy, z dala od morza.

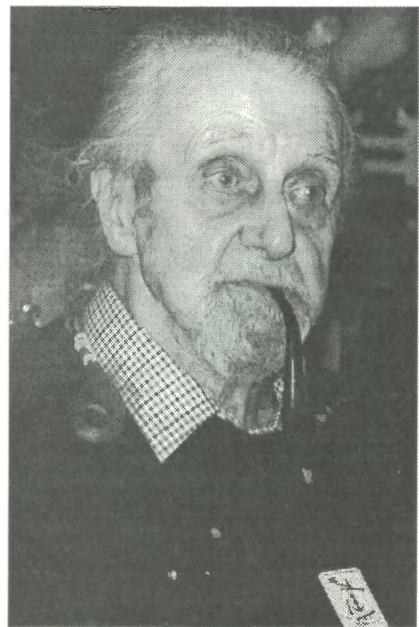
Tegoroczny festiwal rozpoczął się w piątek 26 lutego koncertem wspomnień. Kiedy przybyłem do hali Korony, tuż po rozpoczęciu koncertu, atmosfera na widowni była raczej chłodna, lecz już po pierwszych taktach zaśpiewanego przez Andrzeja Koryckiego „Jachtu Rock'n'Roll”, publiczność się rozgrzała. Potem posypały się jak z worka na prezenty takie żeglarskie przeboje jak: „Paw”, „Ciałko”, „Umbriaga”, czy „Magda”. W koncercie tym wystąpiło jeszcze wielu znanych i lubianych wykonawców, m.in.: Stare Dzwony, Ryczące Dwudziestki, Zejman i Garkumpel, Tonam i Synowie. Śpiewano piosenki, które słychać na pokładach jachtów na wszystkich morzach i oceanach. Kulminacją koncertu był występ Ani Sojki, która wykonała wraz z publicznością nostalgiczną balladę „Gdzie ta każe”. Na koniec zadedykowano zmarłemu w ubiegłym roku, wybitnemu szantymenowi, Stanowi Hugilowi starą marynarską pieśń pogrzebową: „Odpłynął Tom do Hilo”.

Od kilku lat każdy festiwal ma swój motyw przewodni. Kiedyś słuchaliśmy o tragicznym losie wielorybów, innym razem o wielkich żaglowcach, a w ubiegłym roku o Wikingach. W tym roku festiwal poświęcony był wielkim odkryciom geograficznym XV w., a w szczególności misji Krzysztofa Kolumba. Nocny koncert z piątku na sobotę stanowił blok programowy reżyserowany przez Marka Siurawskiego, nawiązujący do tamtych wydarzeń.

W sobotę rano odbył się koncert pod hasłem „Szanty dla dzieci”, w którym wystąpili między innymi: Marek Siurawski, Zejman i Garkumpel, oraz zespoły dziecięce (Niespodzianka i Protegowane Pana Jacka).

Sobotnie popołudnie wypełniły recitale wykonawców polskich i zagranicznych - Cztery Refy, Mechanicy Szanty, Jerzy Porębski, Kubryk, East Whistle, Simon Spalding. Prezentowali oni zróżnicowany repertuar - od klasycznych szant, wzorowanych na tych, śpiewanych na starych żaglowcach, do piosenek luźno związanych z tematyką morską i żeglarską. Ciekawy program przedstawił zespół Kubryk - zestaw starych polskich pieśni morskich, takich jak: „Pod żaglami Zawiszy”, „Białe żagle”, „Chłopcy z Albatrosa” czy „Serwus Panie Chief”.

Od 1987 roku festiwal „Shanties” stał się międzynarodowym. Przyjechało wtedy około trzydziestu wykonawców z krajów będących kolebką szant: Anglii i Holandii (wystąpił wówczas po raz pierwszy w Krakowie Stan Hugil). Większość z nich tak sobie upodobała tutejszą publiczność, że przyjeżdżają co roku i jest ich coraz więcej. Wielu z nich nauczyło się już nawet mówić i śpiewać po polsku. Jednym ze stałych gości festiwalu jest amerykański skrzypek i szantymen - Simon Spalding. Śpiewa on pieśni morskie i żeglarskie pływając po świecie na żaglowcach. W tym roku przygotował dla nas Hejnał Mariacki na skrzypcach. Nocny koncert z soboty na niedzielę, poświęcony był pamięci wielkiego Stana Hugila, żeglarsza i shantymena, który poświęcił swe życie wielkim żaglowcom. Pływał na nich od 16 roku życia, przepłynął chyba wszystkie „niebieskie miejsca na globusie”. Napisał kilkadziesiąt tomów pieśni żeglarskich i dzieł na temat Epoki Wielkich Żaglowców. Był w Krakowie kilka razy. Pamiętam kilkuminutową owację na stojąco, jaką zgotowała mu publiczność. Długo echem po sali niosło się skandowane „Stasiu”. Odszedł 13 maja 1992 roku, i jak napisał Janusz Sikorski w „Żaglach” wraz z nim umarła ostatecznie epoka Wielkich Żagli.



Nadszedł wreszcie dzień wielkiego finału (niedziela godz. 11<sup>00</sup>). Koncert rozpoczął dobrze znany krakowskiej publiczności zespół Krewni i Znajomi Królika. Wykonują oni utwory oparte na tradycyjnych melodiach irlandzkich, do własnych tekstów. Dużym atutem zespołu jest wokalistka Beata Bartelik - Jakubowska. Następnym wykonawcą był laureat nagrody Komandora MKM „Szkwał” (za najbardziej ekspresyjny występ) - zespół East Whistle. Ten brytyjski kwartet prezentuje zróżnicowany repertuar: od muzyki irlandzkiej, poprzez szanty, do muzyki japońskiej. Bardzo obiecującym debiutem na Shanties '93 był występ Joanny Neuhoft von der Ley. Zaśpiewała ona przenikliwym, przypominającym trochę Janis Joplin głosem, znane wszystkim „Ciałko” - Jurka Porębskiego. Miss foto Shanties '93 została Mellisa Holding z East Whistle.

Jest taka chwila podczas koncertu finałowego, na którą wszyscy czekają z niecierpliwością. Jest to zawsze występ absolutnych profesjonalistów, mistrzów świata '91 z Detroit w... grze na harmonijkach ustnych.

Trio Con Brio - pan Zygmunt Zgraja i jego „zgraja”. Kiedy pierwszy raz zostali zaproszeni na festiwal Shanties, zagrali swój zwykły repertuar, czyli interpretacje muzyki klasycznej. Występowali w smokingach i trochę jakby nie pasowali do festiwalu. Jednak zostali przyjęci tak entuzjastycznie, że przyjeżdżają od tamtej pory co roku. W tym roku zrezygnowali ze smokingów oraz przygotowali specjalny repertuar „szantowy”. Zagrali wiązanek piosenek żeglarskich, połączonych z motywami jazzowymi, oraz zawierających elementy muzyki klasycznej (nie obyło się oczywiście bez tak lubianego przez publiczność „Bolera” M. Ravela).

Kolejnym wykonawcą był Inge Vijk ze Szwecji - jedna z najbardziej barwnych postaci krakowskiego festiwalu. Doczekał się on już specjalnego przewiska - z racji swojego wyglądu nazywany jest „Papą Smurfem”. Zaśpiewał starą norweską szantę „Albertina” poświęconą Erikowi Erikssonowi - Wikingowi, który na długo przed Kolumbem odkrył Amerykę.

Najważniejszą nagrodę festiwalu (nagrodę publiczności) otrzymał Mirosław Kowalewski z zespołem Zejman i Garkumpel. Przedstawił on nam własny pogląd na wyprawę Kolumba, który to pogląd zawarł w refrenie:

„(...) że ziemia jest okrągła, jak jaja, co mu wiszą, on wiedział - to ten na baby pies, lubieżny Kolumb Krzysio (...).”

Najmłodszym wykonawcą na festiwalu była Dorotka Nowakowska, która zaśpiewała piosenkę w „Szantowym Przedszkolu”. Jej piosenka wywołała aplauz publiczności i tzy rodziców (jeszcze długo po zejściu Dorotki ze sceny publiczność skandowała refren: „Bum, cyk, cyk i rata, rata, nie ma to jak los pirata”). Zakończenie koncertu finałowego było taneczne. Złożono pierwszych kilka rzędów krzesel i rozpoczęła się zabawa na całego.

Nagrodę publiczności dla wykonawcy zagranicznego otrzymał kanadyjski zespół Stogger Tight, debiutujący na Szantach. Muzykę traktują amatersko, koncertują w weekendy, zaproszenie do Polski było dla nich wielkim honorem, jak mówili.

Na zakończenie jak zwykle scenę wypełnili wszyscy wykonawcy i wspólnie z publicznością odśpiewali w kilku językach „Pożegnanie Liverpoolu”.

I tak tradycyjnie zakończył się ten festiwal. Niepowtarzalnej atmosfery pozazdrościć mu mogą wszystkie inne festiwale razem wzięte. Chociaż ostatnio słychać głosy, że już za duży, że za mało szant, że komercja, że... mimo wszystko jest to wciąż wyjątkowy festiwal.

KACZKA

Nadchodzi wiosna! Czas generalnych, pozimowych porządków. Należałoby zwrócić uwagę ekipom porządkowym, może nawet remontowym na drogę prowadzącą od Miasteczka poprzez Kawiory na Uczelnię (od stołówki nr 38, z tytułu Instytutu Odlewnictwa i Zakładów Graficznych AGH). Jest to najkrótsza droga, uczęszczana codziennie przez niemal tysiące ludzi. Przez okres ostatniej zimy, droga ta została gruntownie zdewastowana. Obecnie przypomina ona teren poligonu doświadczalnego wozów terenowych. Przejście suchą stopą jest realnie niemożliwe. Wszystkie te uwypuklenia i wgłębienia terenu, zalane wodą i błotem z pozimowych roztopów - zostały wykonane przez sprzęt ekip budowlanych pracujących kolejno przy rozbudowie Zakładów Graficznych oraz budowie Magazynu Płynów Technologicznych.

Jeśli kiedyś znajdziesz śpiącego w windzie człowieka, będącego pod wpływem wzmocnionych działaniem alkoholu sił grawitacji, a obok niego rozrzucone w swobodnym nieladzie puste butelki np. po wódce - nie zlorzcz, nie przerywaj mu błogiej nirwany, nie wzywaj sił porządkowych (np. Straży Akadem... ach! już nie istnieje na szczęście!). Usuń natomiast puste butelki, następnie - jeśli osobnik nie daje się ruszyć z miejsca (z powodu gabarytów lub braku stosownego uchwytu czy punktu zaczepienia) - zabezpiecz jego kończyny przed wciągnięciem, albo w końcu zablokuj windę... Ale generalnie, **NAJLEPIEJ** - nie pozostawiaj po przyjęciu swojego gościa własnemu losowi. Jeśli nie stać cię na odprowadzenie go do miejsca stałego kwatunku - zadośćuczyni staropolskiej gościnności i przechowaj gościa do rana. Kiedyś Ty możesz mieć podobne kłopoty z naturalnym ciężeniem i zaburzeniami zmysłu orientacji...

Równi i równiejsi - czyli dyskryminacja koloru bloczków obiadowych na stołówce pracowniczej. Studenci (bloczki żółte) mają obowiązek spożywać posiłki na jadalni górnej (żeby nie mówić: nie mają prawa spożywać obiadu na sali dolnej). Uwagi rzucane w kolejce po porcję przez niektórych Pracowników Uczelni są niekiedy śmieszne, niekiedy zupełnie nie na miejscu. Studenci podobnie nie zostawiają ubrań w szatni, przez co robią sztuczny tłok; nie odnoszą naczyń po posiłku, przez co zwyczajnie warcholą; etc. Pytanie: czy wszyscy? Czekamy zatem na dalsze podziały, kto gdzie i o jakiej porze może jeść obiady: pod względem koloru skóry, narodowości, wyznania oraz orientacji politycznej.

W piątek 19 marca w Klubie Karlik obradowało Wyższe Prezydium. Obrady rozpoczęły się dosyć późno bo o godz. 20-tej, nie mniej jednak przebiegały bardzo sprawnie, działo się tak dzięki sprawnemu prowadzeniu całych obrad przez komisję w składzie: **Marzena, Gosia, Zibi, Baltazar**. Społeczność Miasteczka Studenckiego reprezentowana była przez liczną grupę, skutecznie broniącą swoich żywotnych interesów. Z ramienia prezydium URSS wystąpiła czteroosobowa grupa jej przedstawicieli. Niestety dwóch jej członków po godz. 24-tej musiało opuścić salę obrad, w związku z wyjazdem na zjazd OPSS. Obrady trwały do samego rana, a wszyscy uczestnicy wrócili do swych miejsc zamieszkania w bardzo dobrych humorach, co jest rzeczą naturalną po obradach Wyższego Prezydium, które zwoływane jest rzadko, ale zawsze obraduje owocnie.

## W skryptach tego nie znajdziecie...

Patrzac na to co się wokół nas dzieje, na poczynania liderów co poniektórych grupowań, frakcji, organizacji, i innych fundacji - nie jesteśmy w stanie oprzeć się wrażeniu, iż tryb ich postępowania bardzo precyzyjnie mieści się w pewnym schemacie. Kuszac się na pewne uogólnienia, potwierdzone niestety empirycznie - na dzisiejszym wykładzie przedstawimy sobie osobę Kazimierza...

Kazimierz to typ zastużonego kombatanta. Lata walki, czy to ze wszechpanującą ciemnotą, komunizmem, czy wszechobecnym tumiwizmem - dały naszemu Kaziowi poczucie siły i ważności. Jak daleko tylko pamięcią sięgnąć, żadne ważniejsze wydarzenie historyczne nie odbyło się bez jego ingerencji. Jeśli nie odciskał znaczących piętna na historii - kombinował i walczył cichaczem. Gdy pyskował w szkole - osłabiał proces odmóżdżania totalitarnego; gdy ukradkiem wieczorami uczęszczał na lekcje religii - budował swoje fundamenty moralne i etyczne; kolportując drukowane „własnymi rękami na sicie” ulotki - walczył z monopolem na „jedyną i słuszną prawdę”; podnosząc w górę rękę ściskającą kamień - rzucał nim w nacierającą przemoc (innym razem, ta sama ręka, ale uzbrojona w spray nie malowała na murze hasła „Boże chroń POLMOS”, gdyż było ono zbyt mało antyreżimowe). Widzimy zatem, że Kazimierz potrafił walczyć jawnie, ale nie obce mu były także taktyki partyzanckie. Im bardziej innym nie zależało na czymś, czy też mieli to dokładnie tam gdzie plecy kończą swoją nazwę - tym mocniej utwierdzał się nasz Kazimierz w przeświadczeniu o swej ważności. Kazimierz był działaczem, miał szczytne idee, ale współpracowników raczej miernych - stąd zawiesił się w czynnościach (hołd ideałom pozostał). Jego ulubionym bohaterem literackim był zawsze Konrad Wallenrod, symbolem walki - Koń Trojański.

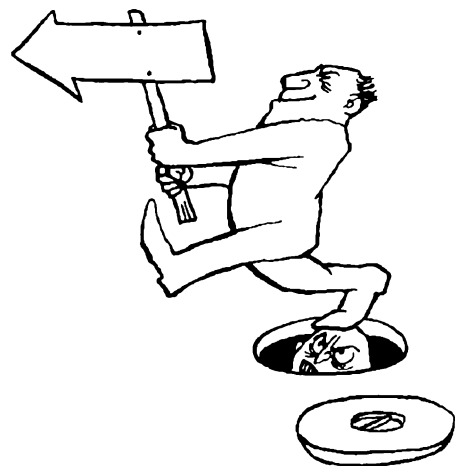
Dzisiaj chodzi z podniesioną głową - w aureoli powszechnego uwielbienia, glorii sławy własnego nazwiska i... niedosytu. Niby zwyciężył, osiągnął to co chciał - ma władzę, stołek, może ustawiać kilku ludzi jak mu się podoba, niemniej... nie może pogodzić się z brakiem wroga. Jego wyobraźnia pracuje bezustannie: jeśli istnieje dobro, musi istnieć również zło! Kazek, niczym Rambo w Kambodżańskiej dżungli szuka skośnookich wrogów. Szuka wciąż. Ugania się początkowo za spekulantami, za tymi co wyłamują się spod zasad regulaminu, za cwaniakami. Ale to stanowczo za mało. On, który kiedyś wymachiwał całej totalitarnej Rosji i jej „przydupasom” z krajowego podwórka - szuka obecnie wroga potężnego, godnego ambicji walki Kazika. W jego świadomości zakorzeniło się przeświadczenie, że im większy i trudniejszy do ogamiania przeciwnik - tym pewniejsze i wznioślejsze zwycięstwo. Nie pójdzie na żaden kompromis czy ugodę. Mówi „won” i ma być „won”! Nie ma się czemu dziwić - dotychczas nie miał kontaktu z dyplomacją, bo i nie było po co. Liczyły się twarde buty i pięści. Liberalizm? Demokracja? Tak, to piękne idee, ale Kazimierz uważa, iż nadmiar tolerancji i wolności do niczego dobrego nie prowadzi. Będzie chronił społeczeństwo przed przyswajaniem tych zgubnych idei. Demokracja - jak najbardziej, szanuje wszystkie przekonania i dążenia, pod warunkiem zgodności z jego własnymi. A możliwości ma, a jakże.

Za swoje dotychczasowe zasługi piastuje

dzisiaj wysokie stanowiska, jeśli nie w państwie, województwie, mieście, to w jakiejś innej władzy, związku lub stowarzyszeniu. Jako kapitał wniósł ze swoją kombatantką przeszłością - zamiłowanie do partyzantki, skłonność do pyśkówek i kombinatorstwa, oraz dziejową misję do spełnienia. Z każdym kto stanie na jego drodze postąpi podobnie, jak onegdaj postąpił z dzielnicowym, nawkłada mu tak jak nawkładał sędziemu na meczu Cracovii, czy sprzedawcy w sklepie mięsny. To jest jego własny model dyplomacji. Zdając sobie sprawę ze swych braków w wykształceniu, hołduje teorii: „Być ograniczonym w siedmiu różnych dziedzinach - to już wszechstronność”. To wystarczy. Swoich przeciwników w dyskusji zgasi zlepkim wyszukanych pojęć, rzuci cytatem, stosownym paragrafem z odpowiednim podpunktem i ustępem - nawkłada im, a zanim popląci się o co mu chodzi - on już jest kilka kroków dalej. Jeśli machnie komuś swoją wizytówką, podpisze się pod pieczętką z własnym nazwiskiem - uzyska wymagany szacunek. „Lepiej wyróżniać się czymkolwiek, niż niczym” - to inna z jego powszechnie stosowanych teorii. On potrafi przejrzeć każdego - wie kto i co za nim stoi. Kiedy zaczyna wątpić w siebie, palnie takie głupstwo, które go zachwyci i na swój sposób utwierdzi w przekonaniu słuszności swojego postępowania.

Wniosek dla nas, potencjalnie narażonych na kontakt z Kazimierzami: chrońmy się przed ludźmi, uzewnętrzniającymi chodzący triumf człowieka nad samym sobą! Jeśli rozglądniemy się uważnie, zauważymy że wokół nas jest ich mnóstwo. Nie dajmy się przez nich zwariować! Wystarczy odrobina logicznego myślenia i odwagi - a nie staniemy się bezmózgowymi przydupasami, działającymi pod dyktando plutonu Kazimierzy...

do kolejnego poczytania  
dziadek Jacek



## Program imprez

**30.03** **TEATR KONOPIELKA** - wg. po-  
**godz. 20<sup>00</sup>** wieści E Redlińskiego. W roli Ka-  
 ziuka Bartoszek - Leszek Benke (nagroda za  
 najlepszą kreację aktorską na Festiwalu  
 w Szczecinie i w Toruniu).

**31.03** Prolog Festiwalu Jazz Juniors'93  
**godz. 20<sup>00</sup>** Wernisaż II Ogólnopolskiego Kon-  
 kursu fotografii jazzowej „Jazz” oraz koncert  
 zespołu Zbigniew Lewandowski Trio w skła-  
 dzie: Marek Raduli, Wojtek Pilichowski, Zby-  
 szek Lewandowski, JAM SESION z prawdopo-  
 dobny udziałem SIMPLE ACUSTIC  
 QUARTET i innych - wstęp wolny

**01.04** **CZWARTEK BLUESOWY**  
**godz. 20<sup>00</sup>** Muzyka z płyt kompaktowych kole-  
 kcji Tadeusza Sukiennika „BIAŁY BLUES CZY  
 CZARNY BLUES?”

**02.04** **DKF**  
**godz. 20<sup>00</sup>** „PRZEŁOM MISSOURI” reż. Ar-  
 tur Penn (w rolach gł.: Jack Nicholson, Marlon  
 Brando) oraz „POWRÓT CZŁOWIEKA ZWA-  
 NEGÓ KONIEM” - reż. Richard Harris

**06.04** **DKF - MONTY PYTHON:**  
**godz. 20<sup>00</sup>** „A TERAZ Z INNEJ BECZKI” -  
 reż. I. MacNaughton, „PARADA SZEREGOW-  
 CÓW” - reż. M. Blakemore

**07.04** **Turniej brydżowy**  
**godz. 17<sup>00</sup>** Przypominamy, że uczestnicy turnieju  
 ubiegają się o główną nagrodę klubu Gwarek. Lista  
 jest otwarta. Rostrzygnięcie z końcem maja.

**15.04** **CZWARTEK BLUESOWY**  
**godz. 20<sup>00</sup>** Muzyka z płyt kompaktowych  
 - wstęp wolny

**16.04** **DKF - FILMY WEDŁUG PROZY**  
**godz. 20<sup>00</sup>** **STEPHANA KINGA**  
 „COŚ” reż. Tomy Wallace  
 „STREFA ŚMIERCI” reż. David Cronenberg

**17.04** **Sobota,**  
**godz. 20<sup>00</sup>** **czyli - Tancbuda na wiosnę**  
 To jedna z szans poznania jego, jej, ich...

**19.04** **DKF - Filmy Sama Peckinpaha**  
**godz. 20<sup>00</sup>** „KONWÓJ” i „ŻELAZNY KRZYŻ”

**20.04** **TEATR**  
**godz. 20<sup>00</sup>** - **FREDROWSKIE IGRASZKI**  
 Scenariusz i reżyseria - Andrzej Skwarczyński  
 Estradowa wersja jednoaktówek A. Fredry  
 „List” oraz „Pierwsza lepsza”. W programie  
 z okazji 200-iej rocznicy urodzin ojca krako-  
 wskich teatrów wystąpią: Teresa Pawłowicz,  
 Dominika Stecówna, Łukasz Żurek, Andrzej  
 Skwarczyński.

**21.04** **Turniej Brydżowy**  
**godz. 17<sup>00</sup>**

**22.04** **CZWARTEK BLUESOWY**  
**godz. 20<sup>00</sup>** „NOCNA ZMIANA BLUESA”

**24.04** **Tancbuda**  
**godz. 20<sup>00</sup>**

„Konwój” - Jeden z „filmów drogi” Sama Peckinpah'a. Kris Kristoferson gra legendarnego kierowcę prowadzącego wielki konwój ciężarówek w stronę południowej granicy USA. Film obrazuje codzienne życie kierowców, ich wspólną walkę ze skorumpowaną policją i machinacjami władz stanowych.

„Żelazny Krzyż” - Historia plutonu niemieckiego walczącego na froncie wschodnim w czasie II wojny światowej. Peckinpah w klasyczny dla siebie sposób - poprzez użycie zwolnionych zdjęć - podkreśla realizm i brutalność scen batalistycznych; gwałty i samosądy oddają charakter i bezwzględność tej najgorszej z wojen.

„Coś” - reż. Tommy Lee Wallace. Ekranizacja kolejnego bestselleru amerykańskiego pisarza Stephena Kinga. W 1957 roku spokojnym miasteczkiem wstrząsnęła seria morderstw dzieci. Siedmiu ich rówieśników połączyło się wówczas w walce z tajemniczą siłą kryjącą się pod maską Clowna. Odnieśli zwycięstwo lecz zło niestety powraca do miasteczka w 30 lat później

„Strefa Śmierci” - reż. Dawid Cronenberg. Młody mężczyzna ulega wypadkowi, w wyniku którego uzyskuje zdolność widzenia przyszłości. Nie wie, że stanie się to dla niego koszmarem.

Kasia

## Co w klubach piszczy?

Maciej Luśnia i „Jazz Trio” w „Karliku” to bar-  
 dzo dobry sposób na spędzenie miłego wieczoru  
 w otoczeniu innym od ciasnych akademickich po-  
 koi, z mechaniczną, muzyczną rąbanką oklep-  
 nych stacji radiowych (jeżeli ktoś ją bardzo lubi,  
 to zwracam honor). Jednak kilka łyków piwa  
 z pewną dozą beztroski sprawiają wiele satysfa-  
 kcji duchowej.

Maciej Luśnia na codzień związany z Teatrem  
 Starym bardzo udanie zaprezentował piosenki  
 Jacqesa Brela, Franka Sinatry i Nat King Cole'a.  
 Towarzystwił mu „Jazz Trio” z Akademii Muzycz-  
 nej (Lazyk, Jamioł, Bernatowicz). Maciek Luśnia  
 i „Jazz Trio” występowali po raz pierwszy razem  
 i debiut wypadł bardzo udanie. Obiecali wię-  
 kszycy swój repertuar, o czym można się będzie  
 przekonać jeszcze przed świętami. W ich imieniu  
 mam zaszczyt zaprosić Was na kolejny recital do  
 klubu „Karlik”. Szczegóły pojawiają się na plaka-  
 tach klubowych.

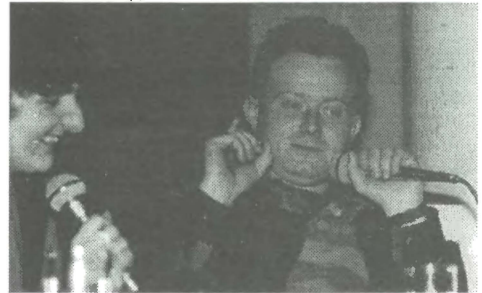
Wiecznie młoda „Budka Suflera” po raz kolejny  
 wystąpiła 1 marca w „Zaścianku”. Wypełniony  
 „po brzegi” klub, zaangażowanie zespołu, stare,  
 nieśmiertelne wspaniałe hity, gorąca atmosfera,  
 sprawiły że nasze pokolenie mogło się odmłodzić  
 o całe 10 lat. Jolka, Jolka pamiętasz (...) (że) (...)  
 Znowu w życiu mi nie wyszło (...) (lecz) (...)  
 Może spotkamy się za rok, za dzień, za dwa (...)  
 [wywiad z liderem Budki Suflera z koncertu w Zaścianku -  
 w przyszłym numerze]

11 marca w klubie „Zaścianek” po raz drugi  
 w historii klubu zagrał John Porter. Dał się znowu  
 poznać jako genialny wirtuoz gitary. Balladowe  
 kompozycje własne oraz utwory na rockową nutę  
 wzbudziły ogromny entuzjazm wśród niestety  
 nielicznej, chociaż szalenie gorącej publiczności.  
 Prawie dwie godziny muzyki Johna Portera nie  
 znużyły nikogo. Mało tego, kilkuminutowe brawa  
 sprowadziły z powrotem zmęczonego artystę na  
 scenę, który w nagrodę zaserwował wielki przebój  
 Iggy Popa „Passanger” (utwór z inspiracji wiersza  
 Jima Morisona).

John Porter przybył do Polski w 1977 r. z Anglii  
 i wraz z Korą i Markiem Jackowskim utworzyli  
 zespół „Ossian”. Następnie był „Band Porter”,  
 a później kariera solowa. John zakończył się w Pol-

sce. Na stałe mieszka w Warszawie (w Falenicy),  
 lecz bardzo silnie związany jest z Krakowem. Py-  
 tany czemu nie śpiewa po polsku, odpowiada (dy-  
 plomatycznie?), iż język polski jest tak piękny, że  
 nie będzie Go kaleczyć. Ma czterdzieści trzy lata,  
 wygląda na dużo mniej, a identyfikuje się w swo-  
 ich utworach z młodym pokoleniem. Uwielbia  
 młodość, młódzież i sam „(...) chciałby nosić dłu-  
 gie włosy, ciemne okulary i jeździć szybkimi sa-  
 mochodami (...)”

Przytłoczony życiem, zdradą żony i przyjaciela  
 w filmie „Kroll” Wł. Pasikowskiego Olaf Luba-  
 szenko przeistoczył się w sympatycznego młode-  
 go, lecz dojrzałego mężczyznę na spotkaniu w  
 klubie „Karlik”. To właśnie od tego momentu  
 zaczynają się role męskie w życiu filmowym Ola-  
 fa. Wcześniej grywał najczęściej młodzieńca prze-  
 kraczającego próg dojrzałości, szukającego  
 bezskutecznie szczęścia osobistego. Największą  
 pasją w życiu Olafa był football, który jednak  
 przeszkadzał w rozwoju kariery aktorskiej, a obe-  
 cnie jest wędkarstwo będące doskonałym sposo-  
 bem na relaks. Dorastając i debiutując w filmie  
 jako syn znanego aktora Edwarda Lubaszenko na  
 pewno nie odczuwał z tego powodu presji, a jedy-  
 nie ogromną paraliżującą treść.



Dużą rolę w jego życiu odegrała główna rola w  
 „Sonacie Marymonckiej”, a tym większą, iż twór-  
 czość M. Hłasko jest mu bardzo bliska. Zagrał już  
 główne role w kilkunastu filmach, a najnowszym  
 jest „Pamiętnik znaleziony w garbie” Jana Kida-  
 wy- Błońskiego (wkrótce na ekranach kin). Olaf  
 Lubaszenko występuje ponadto w musicalu „Me-  
 tro” (tu poznał swą żonę, a zarazem matkę swego  
 przyszłego dziecka).

ZIBI

Kolegium Redakcyjne Numeru: Jacek Zięba, Adam Pęciak, Witek Latusek, Zbigniew Sulima, Ireneusz Czarnecki, Jerzy Kolasa, Leszek Borek  
 Autorzy tekstów: K. Malinowska W. Latusek, W. Antończyk, K. Pietrzykowska, A. Hejme, J. Kolasa, Z. Gawroński, A. Pęciak, J. Kmiecik, P. Kmiecik  
 Redaktor Techniczny: Jacek Kmiecik  
 Skład: Dziadek Jacek  
 Grafika: arch. wł., L. Ławnicki, S. Kobylński  
 Fotografii: A. Golec, J. Zięba, Z. Sulima  
 Specjalne podziękowania - Ewie K.

Numer zamknięto 25.03.1993  
 Nakład: 2000 egz. rozdawanych bezpłatnie  
 Wydawca: Korporacja Akademicka PROMIEN  
 Redakcja: AGH, paw. C-2, pok. 17  
 tel. bezpośredni: 34-13-59, tel. wew. AGH: 35-74

## Z PORADNIKA PRAKTYKA

Zakończył się semestr zimowy, minęła sesja, a po niej mamy nowy letni semestr. Dla tych, którym delikatnie mówiąc - powinęła się noga, albo też upadli ale nie „na cztery łapy” - zaczęły się drobne kłopoty z tzw. sesją poprawkową. Oczywiście taka sesja też jest dla ludzi i nie ma absolutnie powodu, by rozpaczać lub też głośno lamentować. Uprzedzając wyniki sesji, niniejszym zapodajemy wzór jednego z najpotrzebniejszych podań, jakie student pisze w przeciągu pięciu lat studiów. Za pomocą takiego „papierka” potencjalny student usiłuje przedłużyć owe zasadnicze pięć lat studiowania, o co najmniej 1 rok. Poniższe podanie należy traktować jako wzór, broń Boże nie należy kopiować w całości, ale zaadaptować do swoich „lokalnych” warunków. Powodzenia! [dziadek]

Do Dziekana  
wydz. (...)  
(...)  
w/m

Zwracam siebie do Pana Dziekana z uprzejmą prośbą pozytywnego rozpatrzenia mojego podania o przyznanie mnie urlopu okolicznościowego, którym to jest mi niezbędny z powodów, które osmielałam się zapodać poniżej. Nadmieniam, iż do tej pory studiowałam bez większych niedociągnięć - z pomocą Boską i Dziekańską, ani też nie korzystałam z nijakiego urlopowania.

Prośbę swą motywuję m.in. wątpliwym stanem zdrowia: w dzieciństwie przechodziłam Wartę, wynikiem czego nabawiłam się romantyzmu. W szkole spadłam z poręczy na dużej przerwie, a na dodatek leżącego mnie strataowało pędzące stado pierwszoklasistów z I-jej C. Na koloniach topiłem się kilkakrotnie, raz zatrutem się bigosem i poślizgnąłem się na mydle w łaźni. Onegdaj, wracając z dyskoteki do domu, zostałem potrącony przez grupę wyrostków i obrzucony nieświeżym mięsem. Na praktykach „roku zerowego”, podczas akcji sadzenia żywoptotu, uciąłem sobie szpadelkiem palec u nogi, niemal całkowicie. W bibliotece przyniósł mi trzeci tom „Historii filozofii” Tatariewiczza. Na imieninach pani Kierowniczkii, zaszkożdziła mi papryczka, wynikiem czego doznałem torsji i konwulsji jednocześnie. Posiłkując się w stołówce studenckiej, podczas spożywania zupy z gwoździa, dtawiłem się sześć razy półproduktem. Posiadam również zaawansowaną alergię na kotlet mielony a’la 36. Będąc na obozie z klubu, znalazłem w lesie - niepotrzebnie zresztą, mnie. Na wieczorku rozpoznawczym w wiejskiej remizie zasnąłem w toalecie na posadzce i dostałem bronchit. Wracając później do obozu poślizgnąłem się na bronach, porzuconych beżpańsko przez ojca sołtysowej córki. Ostatnio, ratując kotka przed złym psem, zostałem przez obydwu dotkliwie pokąsany. Na występach KRA-KUSA, ukradziono mi jesionkę z szatni. W zeszłym tygodniu zostałem ukarany przez kolegium, za przeprowadzenie starszki przez ulicę na czerwonych światłach.

Ogólnie jestem wyczerpany, a przyznanie mi urlopu przez Pana Dziekana daby mi szansę powrotu ponownie do społeczeństwa akademickiego, jako zdrowa, petnotłusta i chłonna jednostka.

Z poważaniem  
(podpis nieczytelny)

## ZAŚCIANKOWY JAZZ

W książkach, nie znajdziesz jednoznacznej definicji jazzu, bo nie ma absolutnie skończonej teorii sztuki. Każdy artysta ma prawo do wolności, którą w pewnej mierze sam tworzy. Człowiek, który poprawiał nieskromnie krytyków: „... nie mówcie o mnie Legenda - wystarczy Miles Davis...”, z taką siłą rozkoszował się malarsztwem z jaką nienawidził literatury. Miał do tego pełne prawo.

Słuchając trąbki Tomasza Stańko (wypielegnowanej w tradycji free jazzu) podczas poniedziałkowego koncertu w najmniej oczekiwanym momencie wybuchnąłem śmiechem, na szczęście nie zwracając uwagi innych. Przypomniałem sobie chorobliwie śmieszna anegdota. Zapytany kiedyś przez dziennikarza o image artystyczny Stańko z właściwym sobie poczuciem humoru odparł: „Od czasu jak Wagner kopnął w dupę swojego zięcia muzyki mają prawo robić co chcą. Twórca może być draniem, może być mo-

## Krewni Wagnera

ralistą i to nie ma nic wspólnego z jego sztuką”.

Na takim koncercie trzeba być, bo nie tylko chodzi o muzykę, ale i o zachowanie. Tu można się przekonać, że jazzu się nie gra - jazzem się żyje. Wyobraź sobie człowieka w sportowej koszulce i jasnym kapeluszu, który chodzi po scenie, by porozmawiać z innymi stremowanymi muzykami, który wychodzi na chwilę do... barku zamówić coś chłodnego, który znajduje czas na kilka uwag wyszeptanych do ucha akustyka... Dziwne dla normalnego człowieka połączenie codzienności bycia z wyjątkowością sytuacji, w której odbywa się intymne odkrywanie sensu życia. Nie chodzi tu o szkolne traktowanie brzmienia trąbki. Tu poważny facet opowiada we własnym języku muzycznym swoją historię o osobistych radościach i smutkach, o chwilach oczekiwania i spełnienia, tak jak potrafi najlepiej.

A.H.

## KONFRONTACJE FILMOWE WRACAJĄ DO KIN

75 kłn polskich przedstawiać będzie 14 filmów w ramach Konfrontacji Filmowych '93. Rozpoczynają się one 23 kwietnia, a w programie zobaczymy: „Anioł przy moim stole” Jane Campion, „Aż na koniec świata” Wima Wendersa, „Barton Fink” Joela i Ethana Coenów, „Mężowie i żony” Woody Allena, „Dobre chęci” Billego Augusta, „Gracz” Roberta Altmana, „Wielki Kanion” Lawrence’a Kasdana, „Kochana Emmo, droga Bobe” Istwana Szabo, „Krzyk kamienia” Wernera Herzoga, „Nagi lunch” Davida Cronerberga, „Pierścionek z orłem w koronie” Andrzeja Wajdy, „Piękna złoźnica” Jacquesa Rivette’a, „Urga” Nikity Michalkowa, „Zawieście czerwone łatanie” Zhanga Yimou oraz „Wszystko co najważniejsze” Roberta Glińskiego. Z w/w filmów widziałem tylko dwa (te polskie) i polecam ich obejrzenie. Natomiast po-

zostałe na pewno są również warte przechadzki do kina. Gwarantuję to tradycja Konfrontacji Filmowych, gdyż jest ona zawsze przełomem tego co zachodzi w kinematografii światowej, a także w życiu społecznym. Swym programem i tematyką Konfrontacje są jakby po części Kinem Moralnego Niepokoju i szczególnie my studenci powinniśmy zadbać o wartości jakie niesie ze sobą X Muza.

Nieznaana jest cena karnetów na Konfrontacje, jednak jest duże prawdopodobieństwo, iż Samorząd Studentów AGH postara się o dofinansowanie zakupu karnetów dla studentów AGH, tak że ich cena będzie nieco niższa. O szczegóły pytajcie w siedzibie Samorządu AGH; C2 pok. 17.

ZiBi



## KONKURS KLUBU ORGANIZATORÓW I SYMPATYKÓW TURSTYKI „HAWIARSKA KOLIBA”

Pierwsza osoba, która zgłosi się w redakcji BIS-a z prawidłowymi odpowiedziami na niżej zamieszczone pytania, otrzyma kartę upoważniającą do bezpłatnego pobytu (wraz z osobą towarzyszącą) w schronisku studenckim „Hawiarska Koliba”.

A oto pytania na, które trzeba odpowiedzieć:

1. Co oznacza nazwa klubu: „HAWIARSKA KOLIBA”?
2. Ile lat liczy sobie piosenka pt. „HAWIARSKA KOLIBA” (można pomylić się o dwa lata)?

Zapraszamy was do siedziby „HAWIARSKIEJ KOLIBY” w „Slumsach” przy ul. Reymonta 17 (blok III, parter). Spotkacie nas tam w każdy wtorek w godzinach 10<sup>00</sup>-17<sup>00</sup> (dyżury), 20<sup>00</sup>-21<sup>00</sup> (spotkania). Możecie też o nas przeczytać na tablicy w łączniku A0-A1.

## Oferta na studencką kieszeń !

dyskietki - HD od 7.400  
dyski: 80MB - 3 990.000  
zestawy komputerowe  
drukarki



ATARYNKA

ul. Reymonta 23 (TIMO) IVp.  
tel. 33 81 00 w. 27 46